

RODZINA

TYGODNIK

NR 41 (379) ROK VIII WARSZAWA, 8.X.1967. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



PRZECIWKO ANEKSJI

Komitet Centralny ERK wypowiedział się zdecydowanie przeciwko aneksji obcego terytorium: „Zaden naród nie może zajmować zbrojnie terytorium innego narodu ani go anektować” Komitet domaga się międzynarodowych gwarancji dla politycznej niezależności i terytorialnej integralności wszystkich państw na Bliskim Wschodzie, rozwiązania problemu uchodźców oraz zapewnienia wolnego dostępu do miejsc świętych dla chrześcijan, mahometan i żydów. Komitet wypowiada przekonanie, że pokój na Bliskim Wschodzie mogą ustalić zainteresowane narody przy współpracy wielkich mocarstw pod warunkiem, że te ostatnie zrezygnują ze swych egoistycznych interesów politycznych, gospodarczych i handlowych.

LICZBA CZŁONKÓW KOMITETU CENTRALNEGO

Prawdopodobnie przy następnym wyborach liczba członków Kom. Centr. Ekumenicznej Rady Kościołów zostanie podwyższona do 120. Projekt wymaga zatwierdzenia plenum i to kwalifikowaną większością głosów.

RZYM — GENEWA

Studiując sprawozdanie z rozmów grupy roboczej ERK i Kościoła rzymskokatolickiego zwrócono uwagę, że w dalszym ciągu poważną przeszkodę w rozwoju stosunków ekumenicznych stanowi zagadnienie małżeństw mieszanych.

Grupa robocza winna przestudiować również problem misji i prozelityzmu, celem uniknięcia nieporozumień i zadrażnień, zwłaszcza na terenach misyjnych.

Komitet Centralny ERK wyraził radość z możliwości rozszerzenia współpracy na Papieską Komisję dla Spraw Sprawiedliwości i Pokoju oraz na zagadnienia międzynarodowe.

REFERAT PRASOWO-WYDAWNICZY

Dyrektorem referatu prasowo-wydawniczego został wybrany pastor Albert H. van den Heuvel



Na naszej okładce: Chrystus w świątyni; kwatery ołtarza M.B. Bolesnej z katedry w Krakowie (XV w.) Fot. Muz. Nar. w Warszawie.

z Holandii. Pastor Heuvel pracuje w Ekumenicznej Radzie Kościołów od 1958 r. Poprzednio kierował wydziałem młodzieżowym w Holandii. Studia kończył w Amsterdamie i w Union Theological Seminary w Nowym Jorku. Jest redaktorem kwartalnika „Ecumenical Review” i czasopisma młodzieżowego „Risk”.

PRZECIWKO WOJNIE W WİETNAMIE

Komitet Centralny ERK domaga się powstrzymania eskalacji wojny w Wietnamie i stworzenia w tym kraju takich warunków, w których naród wietnamski wolny od interwencji mógłby sam powziąć decyzję o swoim losie. USA winny zobowiązać się do wycofania wojsk. Tylko położenie kresu obcej interwencji może zapoczątkować okres prawdziwego pokoju.

Siedmiu delegatów z ZSRR i z Węgier domagało się zamieszczenia w uchwale żądania „bezwzględnego wycofania wojsk USA z Wietnamu”.

POTĘPIENIE DYSKRYMINACJI RASOWEJ

Komitet wezwał wszystkie Kościoły członkowskie, aby starały się w zakresie swego działania nie dopuścić do jakichkolwiek objawów dyskryminacji rasowej. Komitet nawiązał do swoich dawniejszych wypowiedzi, w których domagał się od Kościołów zdecydowanego przeciwstawienia się szkodliwym mitom o „wyższości jednej rasy nad drugą. Sytuacja w tym zakresie niestety nie ulega poprawie, a nawet zaostrza się: „Wszelkiego typu ideologie rasistowskie są zabójcze dla społeczeństwa ludzkiego”. Rada Kościołów przewiduje wspólne wystąpienie przeciw rasizmowi z Kościołem rzymskokatolickim i wzywa Kościoły członkowskie do energicznego działania.

ZANIEPOKOJENIE SYTUACJĄ W NIGERII

Komitet Centralny ERK wyraził zaniepokojenie sytuacją w Nigerii i podkreślił konieczność zapośredniczenia pokoju w tym kraju. Komitet wysłał pozdrowienia dla Sir Francis Ibiama z Nigerii, który jest jednym z przewodniczących i nie mógł przybyć na obrady wskutek wojny domowej.

ZMNIEJSZYĆ WYDATKI NA ZBROJENIA

Rada Ekumeniczna wydała apel do narodów wzywając do zmniejszenia wydatków na wojско i przeznaczenia tych sum na walkę z głodem. W apelu podkreśla się konieczność racjonalnego planowania rodzin, gdyż bez tego wszelkie wysiłki zmierzające do poprawy sytuacji głodujących będą daremne.

Rada określiła jako „przerazające” dane statystyczne, które stwierdzają, że rozwój fizyczny

300 mln dzieci w świecie jest zahamowany na skutek braku białka i odpowiedniej ilości kalorii. Apel wzywa wszystkich chrześcijan, aby przez własne ofiary i wysiłki, przez interwencję u czynników rządowych czynili wszystko, co jest możliwe dla wyrównania poziomu między biednymi i bogatymi we własnym społeczeństwie i w całej społeczności ludzkiej.

STOSUNKI Z KOŚCIOŁEM RZYMSKOKATOLICKIM

Komunikat wspólnej Grupy Roboczej ERK i Kościoła Rzymskokatolickiego stwierdza, że „między chrześcijanami istnieje już częściowa wspólnota i że trzeba ją rozwinąć, aby ukazała się w całej swej pełni”. Dla wszystkich chrześcijan słowo boże zawarte w Piśmie św. jest nie tylko przedmiotem medytacji i studiów, ale jest normą bytu i postępowania. Komunikat mówi o „jednym ruchu ekumenicznym”. Komunikat stwierdza, że rzeczą bardzo istotną jest określenie kryterium, według którego w przyszłości wzajemne stosunki przybierać będą coraz bardziej ścisłe i wiążące formy. W tej chwili przystąpienie Kościoła rzymskokatolickiego do ERK nie

przyniosłoby specjalnej korzyści sprawie jedności chrześcijan, ale obecna forma współpracy nie jest formą ostateczną.

Wspólna Grupa Pracy zajmowała się m.in. ustaleniem terminu Wielkanocy obowiązującego wszystkie kościoły, problemem katolickości i sukcesji apostołskiej itp. W najbliższej przyszłości przewidziane są studia nad autorytetem i interpretacją Biblii.

Komunikat żąda wspólnych wystąpień w sprawach pokoju i sprawiedliwości społecznej, a w związku z tym stworzenia nowych organizacji celem koordynacji wspólnych poczynań.

POWOŁANIE KOMISJI ZDROWIA

Dla zbadania sytuacji szpitali chrześcijańskich Rada Ekumeniczna powołała „Komisję Zdrowia”.

Sytuacja szpitali chrześcijańskich jest bardzo trudna. Cierpią one na brak funduszy i brak fachowego personelu. Najtrudniejsze jest położenie szpitali w Azji, gdzie Kościoły podwyższyły wpłaty na szpitale w ostatnich latach o 15 proc., ale koszty utrzymania wzrosły w tym czasie o 90—140 proc.

Komisja Zdrowia będzie koordynować wysiłki Kościołów w zakresie budowy i utrzymania szpitali.

WIADOMOŚCI DIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Ordynariusz Diecezji Warszawskiej, Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski przeprowadził w sierpniu i wrześniu wizytacje kanoniczne udzielając Sakramentu Bierzmowania w następujących parafiach: BIAŁKA, HORODŁO n/BUGIEM, TUROWIEC, TORUŃ, GRUDZIĄDZ.

Uroczystość parafialna w Sieradzu.



Koło ministrantów z ks. prob. Józefem Sobalą w Łękach Dukleńskich.



MIŁOWAĆ — ZNACZY PRZEBACZAĆ

EWANGELIA

według św. Mateusza (18, 23-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy zaczął się obliczać, przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A Pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszków swoich, który był mu winien sto denarów. I ujawszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł: Sługa niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abyś i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.



Ze wszystkich ziaren, które Siewca-Bóg rzuci swą dłońią w rolę ludzkich serc, najwybitniejszym i najlepszym jest bez wątpienia ziarno miłości Boga.

Bóg jest dla nas Bogiem-Stworzycielem. Ten sam Bóg-Stworzyciel jest również naszym Ojcem, a my jego dziećmi. Uświadomienie sobie i okazywanie czynami naszej zależności od Boga jest podstawowym prawem regulującym stosunek stworzenia do Stwórcy — Boga. Bóg, stwarzając człowieka chciał, by ten był nie tylko zwykłym stworzeniem, ale równocześnie Jego przybranym dzieckiem. Podniósł go dlatego do stanu nadprzyrodzonego, udzielając mu przez łaskę poświęcającą części swjej boskiej natury. Po tym wyniesieniu stosunek między człowiekiem a Bogiem zmienia się, ale nie w tym znaczeniu, jakoby człowiek nie był od Boga zależny. Nie! Tej zależności od Boga nikt nie może usunąć. Tej zależności nie usunęło też wyniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego. Dopuszczając człowieka przez łaskę do uczestniczenia w swej naturze, Bóg udzielił mu doskonałości, upodabniając go do Siebie. Uczynił go swym przybranym dzieckiem. Dzięki łasce człowiek niejako wszedł do rodziny Bożej. „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że dziećmi nazwani zostaliśmy i jesteśmy”. Chrystus, ucząc Apostołów modlitwy, każe zwracać się do Boga jako do Ojca: „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcie nasz, któryś jest w niebie”. Nie rozkazuje, by mówili do Boga: „Panie nasz”, „Stwórczo nasz”, ale „Ojcie nasz”, — chcąc przez to zaznaczyć, że Bóg jest dla nas przede wszystkim Ojcem, a nasz stosunek do Niego ma być podobny do stosunku dziecka do ojca.

Bóg będąc naszym Ojcem, nie przestał być naszym Panem. Pragnie jednak, byśmy w stosunku do Niego najpierw mieli na uwadze nie Jego wszechmoc Boską, ale dobroć Ojcowską, by nasz stosunek do Niego był oparty na miłości. Na ten moment zwraca uwagę ludowi izraelskiemu Bóg już w Starym Zakonie: „Słuchaj Izraelu! Pan Bóg nasz, Pan jeden jest. Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły

twojej”. Aby zaznaczyć ważność tego przykazania, mówi dalej: „I będą te słowa, które ja dziś przekazuję tobie, w sercu twoim i będziesz o nich rozmyślał, siedząc w domu twoim i idąc drogą, śpiąc i wstając”. Szkoda, że dawny i współczesny Izrael zapomniał o tych słowach.

Objawienie Boże Starego i Nowego Zakonu przypomina nam ciągle nierówną dobroć Bożą, oraz zachęca do umiłowania Boga nade wszystko. Apostoł Jan woła: „Bóg jest miłością... W tym jest miłość, że nie my pierwsi umiłowaliśmy Boga, ale On pierwszy nas umiłował i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za grzechy nasze”. Umiłował nas — więc przebaczył. Istotnie, jakżeż nie miłować Boga, skoro On nas umiłował i miłość swoją przypieczętował tyloma czynnymi dowodami!

Cały świat i wszystko, co na nim jest, jest jednym wielkim pomnikiem Bożej miłości, bo wszystko stworzone zostało z miłości i istnieć może, dopóki trwa Boska miłość. My także istniejemy dzięki niezaskuszonej, bezinteresownej miłości Bożej. Największe dobro, jakie posiadamy na tym świecie: rodziców i życie samo — ten najcenniejszy skarb — od kogo to otrzymaliśmy? Jest to dar miłującego nas Boga-Ojca.

Spójrzmy, jak daleko w swej miłości posunął się Bóg. Stworzył pierwszych rodziców, wyposażył w dary nadprzyrodzone, lecz oni odmówili Bogu posłuszeństwa. Przez grzech pierwszych rodziców świat popadł w nieszczęście. Niebo zostało zamknięte i nikt z ludzi nie mógł się zbawić. I oto Bóg, powodowany miłością, przychodzi ludzkości z pomocą. W niewysłowionej swej miłości zsyła Odkupiciela. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń uwierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” Umiłował nas Bóg — więc zbawił.

Bóg w swej nieskończonej miłości poszedł tak daleko, że w duszy naszej uczynił mieszkanie swoje, miłsze i godniejsze od najwspanialszych świątyń. A gdy utrudzeni stajemy na progu wieczności, oczy nasze oglądają cudowną panoramę nieziemskiego, nieśmiertelnego żywota, który zgotował Bóg swoim dzieciom, ową pełnię szczęścia, za któ-

rą tęskni serce człowieka, a którą to tęsknotę sam Bóg tylko jest w stanie ukoić.

Jakie to smutne i przykre, że Bóg musi wymagać od nas miłości i grozić tym, którzy Go miłować nie chcą! Jak źle świadczy to o nas, że nakłania nas do miłości przykazaniem, grożąc równocześnie tym wszystkim, którzy Mu tej miłości odmówią, odrzuceniem od siebie.

Naszym obowiązkiem jest miłować Boga całym sercem, całą duszą, ze wszystkich sił. Powtarzamy w codziennym pacierzu to wielkie przykazanie Boże. Starajmy się, by nie było w naszym życiu nas do miłości przykazaniem, grożąc równocześnie tym wszystkim, którzy Mu tej miłości odmówią, odrzuceniem od siebie.

Naszym obowiązkiem jest miłować Boga całym sercem, całą duszą, ze wszystkich sił. Powtarzamy w codziennym pacierzu to wielkie przykazanie Boże. Starajmy się, by nie było w naszym życiu nas do miłości przykazaniem, grożąc równocześnie tym wszystkim, którzy Mu tej miłości odmówią, odrzuceniem od siebie.

Ewangelia na 21 niedzielę po Zesłaniu Ducha Sw. przedstawia dwa typy ludzkie nie przypadkowo pokazane w tej samej sytuacji życiowej. Jeden typ jest uosobnieniem sprawiedliwości przechodzącej stopniowo w dobroć, łaskawość i wspaniałomyślność — drugi, także wychodzący ze sprawiedliwości, tworzy plastyczny obraz — nieustępliwości i bezwzględności. Recz tym bardziej znamieną, że nieustępliwym jest człowiek, który sam był podmiotem wspaniałomyślności.

Naszym obowiązkiem jest mieć Boga w sercu, mieć Jego obraz w duszy. Otworzyć szeroko serce dla miłości Boga, dla tej miłości, która „wprawia w ruch słońce i gwiazdy”. Niech z tej miłości Boga rodzi się miłość bliźniego, braterstwo, wzajemne poszanowanie, zdolność wybaczenia i darowania. Miłość Boga i bliźniego to skarb, najwznioślejszy cel w życiu, ostoja wśród burz i słodka pociecha w chwilach cierpienia. Miłość Boga i bliźniego to stała towarzysząca naszego życia, łącząca nas z Bogiem za życia i w godzinę śmierci, łącząca nas za zawsze, nie na walkę i trud, ale na szczęście najwyższe i wieczną radość. Jeden tylko warunek: nie rzucajmy się sobie do gardła, nie dśmy naszym bliźnim, jak ten sługa z ewangelii: „oddaj coś winien”. Wybaczejmy, aby inam Bóg wybaczył, bo miłować — znaczy przebaczać.

Ks. M. P.

PAŹDZIERNIK

N	8	Pelagii, Brygidy
Pn	9	Bogdana, Dionizego
W	10	Pauliny, Franciszka
Śr	11	Emila, Aldony
Cz	12	Eustachego, Maksymiliana
P	13	Teofila, Edwarda
S	14	Kaliksta, Bernarda



RATUJMY CZŁOWIEKA

— pokój jest możliwy —

31 marca 1968 r. w Pradze obradować będzie III Powszechna Chrześcijańska Konferencja Pokojowa. Myślą przewodnią obrad będzie nakaz zawarty w Piśmie św.: „Szukaj pokoju i ubiegaj się za nim“.

Pokój bowiem — jak wyjaśniają organizatorzy — wymaga wysiłku i walki. Dla jego osiągnięcia konieczne jest wspólne działanie ludzi i to nie tylko w jednym określonym czasie i miejscu, ale stale, codziennie, uwzględniając zmieniającą się ustawicznie sytuację w świecie. Walka o pokój jest walką o człowieka. Bóg przez ofiarę Jezusa Chrystusa uczynił wszystko, co mógł uczynić dla ratowania człowieka. W konkretnych sytuacjach życiowych powinni dążyć na ratunek człowieka — wyznawcy Chrystusa — chrześcijanie. Ich bierność w momentach, gdy zagrożony jest byt człowieka przez wojnę, przez broń masową zagłady byłby zaparciem się Chrystusa. Tym bardziej że utrwalenie pokoju jest możliwe, nie przekracza możliwości i sił ludzkich! Oczywiście, nie wystarczy marzenie o pokoju. Pragnienie pokoju. Konieczna jest zorganizowana praca. Mobilizacja opinii publicznej. Zmiana struktur, ustrojów. Konieczne jest rozbrojenie. Realizacji tych celów służy działalność Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju. Realizacji tych celów służyć też mają obrady III Konferencji w Pradze (31 marca — 5 kwietnia 1968 r.).

KOMITET DORADCZY CH. K. P. ZAPRASZA

Bóg uczynił pokój z ludźmi w Jezusie Chrystusie i pragnie, aby pokój ten stał się udziałem każdego człowieka. Powołał kościoły i zlecił im jak i poszczególnym wyznawcom, aby uczynili wszystko, co służyć by mogło utrwaleniu pokoju na świecie. Bóg upomina i wzywa każdego, który wień wierzy, aby „szukał pokoju i ubiegał się za nim“. Zadanie to jest tym pilniejsze dzisiaj, gdy życie człowieka i jego byt na świecie są w największym stopniu zagrożone przez dokonywane się wydarzenia.

W tej sytuacji powinniśmy uświadomić sobie jako chrześcijanie po co Bóg stworzył świat i po co obdarował nas życiem. Nie powołał nas do życia, abyśmy byli biernymi i obojętnymi widzami wydarzeń, ale abyśmy jako jego świadkowie ukazali wszystkim ludziom, chrześcijanom i niechrześcijanom, narodom i rządom ten fakt, że Bóg stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie, aby świat pojednać i uratować człowieka od zguby...

Oceniając obecną sytuację w świecie musimy dojść do wniosku, że zarówno poszczególni chrześcijanie jak i poszczególne Kościoły za mało uczynili dla pokoju w świecie, dla ratowania i przyszłości człowieka. Chrześcijanie i wszyscy ludzie, którym droga jest sprawa pokoju wiedzą, że głód, nędza, niewystarczające środki utrzymania, niemożność zdobycia wykształcenia są często źródłem cierpienia, napięć i konfliktów między ludźmi i narodami. Dlatego też Powszechna Chrześcijańska Konferencja Pokoju tym właśnie problemom chce poświęcić szczególną uwagę i chce wypracować konstruktywne propozycje dla rozwiązania tych problemów i wnieść swój wkład do sprawy utrzymania pokoju. Chcemy również spotkać się po to, aby zachęcić się i pobudzić do wzmocnienia wysiłków, do poświęcenia wszystkich sił dla realizacji tych zadań, które nakłada na nas ewangelia.

1. Od początku naszej działalności staraliśmy się uzasadnić naszą pracę argumentami biblijnymi. Należy zaznaczyć, że rozumiemy je w całej ich głębi, abstrahując od ciasnego konfesjonalizmu. Jesteśmy przekonani, że ta podstawa biblijna daje nam możliwość widzenia wydarzeń w kościele i świecie bez uprzedzeń... Dlatego i tym razem jako myśl przewodnią dla naszych obrad wzięliśmy słowa Pisma św.: „Szukaj pokoju i ubiegaj się za nim“ (Ps. 34, 156). Nie jest to tylko szyld. Jest to wezwanie do wszystkich tych którzy pomagają nam w przygotowaniu, aby zastanowili się nad biblijnym znaczeniem słowa: pokój i aby pogłębili przy pomocy motywów biblijnych światowe zmagania o pokój.

2. Widzieliśmy od początku, że kościoły chrześcijańskie nie są przygotowane do ciężkich zadań, jakie oczekują je w dzisiejszej napiętej sytuacji międzynarodowej. Jeśli mówimy o powszechnej chrześcijańskiej konferencji pokoju to nie dlatego byśmy chcieli stwarzać wrażenie, że już wszystkie kościoły włączyły się do dzisiejszych wysiłków zmierzających do osiągnięcia porozumienia, przebaczenia i współpracy. Nasza działalność jest właściwie dążeniem do przebudzenia duchowego i ożywienia kościołów. Wiemy, że tylko duchowo żywe i ciągle odnawiające się kościoły mogą pełnić służbę dla człowieka i całej ludzkości. Tylko te kościoły, które rozumieją prorockie apele i które przeżywają ustawiczny proces odrodzenia na podstawie apostołskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa mogą przygotować się do zadań, które w zasadzie przewyższają nasze siły. Podczas naszej działalności w latach poprzednich poznaliśmy, że nasze starania nie docierają do wszystkich zakątków życia i że konieczne są ciągle nowe pohudki, abyśmy mogli zmobilizować nie tylko pewną ilość teologów i przedstawicieli

Szukaj pokoju i

kościelnych, lecz także miliony wiernych laików, na których ostatecznie spoczywać ma odpowiedzialność za przyszłość ludzkości. I nasz zjazd ma być tak pomyślany, abyśmy zbudzić mogli wiernych poszczególnych Kościołów z letargu i postawić ich wobec żywego prorockiego i apostołskiego posłannictwa. Z tym wiąże się druga strona naszego działania wewnątrz kościołów — aby pomóc szerokim masom przedstawicieli wiernych, do zrozumienia sensu wydarzeń zarówno w ich najbliższym otoczeniu jak również w stosunkach międzynarodowych. Doświadczaliśmy, że większość tzw. chrześcijan nie rozumie jeszcze w jak ciężkiej sytuacji znajduje się ludzkość od ostatniej wojny światowej. Nie chodzi tu tylko o kościoły świata zachodniego, dotyczy to przeważającej części wiernych w krajach niechrześcijańskich. Możemy więc powiedzieć, że Chrześcijańska Konferencja Pokoju dąży do pogłębienia duchowego życia naszych kościołów i przedstawiać będzie to, co się w świecie dzieje, aby doprowadzić do głębszego zrozumienia tych wydarzeń.

3. Najbliżsi współpracownicy ChKP, również starają się mieć oczy otwarte na zdarzenia życia międzynarodowego, aby zdawać sobie sprawę z tego co stanowi w tym momencie podstawowy problem w pracy pokojowej. Od 1958 r., gdy formalnie zaczęliśmy naszą działalność, sytuacja w świecie uległa zasadniczym zmianom. I w dalszym ciągu zmienia się z dnia na dzień. Rozpoczęliśmy pracę pod wrażeniem niebezpieczeństwa broni atomowej i ciągłych doświadczeń z tą bronią. Nasze

pierwsze narady i spotkania kończyły się nawoływaniem do zaprzestania produkcji broni atomowej i do zniszczenia jej. W ciągu tego czasu zaniechano doświadczeń, a główne mocarstwa atomowe podpisały Układ Moskiewski w 1963 r. Jednocześnie do liczby mocarstw atomowych weszła Francja i Chiny Ludowe. Musimy również zwrócić uwagę, że NRF stara się znaleźć dostęp do broni atomowej w ramach NATO. Niezależnie od groźby atomowej istnieją inne niebezpieczeństwa. Wojna Stanów Zjednoczonych w Wietnamie jest tragiczną oznaką, że pewne kółka militarne, przemysłowe i finansowe nie zrezygnowały z zamiaru kierowania rozwojem świata według własnych interesów. Dostrzegamy jednocześnie przejawy jedności klasowej i walki klas o zasięgu światowym. Wydarzenia w Indonezji, w niektórych państwach afrykańskich i w Południowej Ameryce potwierdzają to spostrzeżenie. Kraje nierozwinięte, które wyzwoliły się z jarzma kolonializmu stoją wobec bardzo trudnych problemów i zadań. Samodzielność narodów azjatyckich i afrykańskich nie jest końcem, lecz raczej początkiem ciężkich walk o budowę swego politycznego, społecznego i kulturalnego życia. W pewnym sensie można powiedzieć, że w ciągu najbliższych lat i dziesięcioleci kraje te stanowią będą przedmiot zmagania o to, po której stronie mają się znaleźć. Wspomniałem już o napięciu rewolucyjnym w pewnych krajach południowoamerykańskich.

4. Metodę naszej pracy można scharakteryzować jako konfrontację poglądów na podstawie biblijnej. Wprawdzie jesteśmy związani w ca-

leją rozciągłości wiara w ewangelię, a tęsknota za pokojem skłania nas, aby uczynić wszystko dla pokojowego współżycia między narodami, ale jednocześnie istnieją wśród nas różnice w ocenie wydarzeń i środków, przy pomocy których pokój może być osiągnięty. Naszym obowiązkiem jest przedłożyć nasze poglądy i projekty w sposób przekonujący. Podkreślam: w sposób przekonujący. Nie wystarczy więc powioryżać tezy oficjalnej polityki kraju. Właśnie jako wierzący chrześcijanie musimy zejść aż do korzeni historycznej, politycznej i międzynarodowej problematyki. Nie jest rzeczą łatwą znaleźć żywe słowo dla uzasadnienia swych przekonań. Jeśli poszukujemy głębszych uzasadnień naszych celów i poglądów niż te, które słyszemy w publicznym życiu, oznacza to, że chcemy w głębiach ludzkiego życia znaleźć mocne podstawy także dla naszego życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Jesteśmy przy tym zobowiązani do poważnego potraktowania poglądów naszych

nasza jest o wiele trudniejsza niż taktyka propagandowa czy agitacyjna. Przekonaliśmy się, że szereg ludzi, którzy nie traktowali poważnie pracy dla pokoju i przystąpili do nas z jakichś przyczyn ubocznych, odpadło następnie. I jednocześnie byli tacy, o których sądziliśmy, że nigdy nie porozumiemy się z nimi, a oni stali się gorliwymi współpracownikami. Naszym wielkim zadaniem jest wytworzenie atmosfery dla skutecznej działalności pokojowej. Atmosfera ta jest w gruncie rzeczy o wiele skuteczniejszym środkiem niż różne deklaracje. Jeśli nawet nie zawsze osiągniemy jednomyślność we wszystkich sprawach, chodzi o to, abyśmy wspólnie pracowali przynajmniej nad realizacją tych zadań, które uznajemy za ważne i potrzebne.

5. A teraz kilka słów o naszym hasle: „Ratujmy człowieka, pokój jest możliwy”. Ludzkość żyje nie tylko w niebezpiecznej, pełnej napięcia sytuacji, wobec ogromu skomplikowanych społecznych i gospodarczych zadań, ale również wewnątrz swej istoty przeżywa ból i niebezpieczeństwa. Nasza praca dla pokoju i międzynarodowego porozumienia zmierza do ratowania człowieka. Dlatego nie możemy unikać pytań, które mają na celu wyjaśnienie wewnętrznych cierpień człowieka, jego nadziei i dążeń. Jako wyznaw-

ubiegaj się za nim...

współpracowników, którzy wywodzą się z innych rejonów świata. Jeśli nawet niezupełnie zgadzamy się z nimi, jesteśmy zobowiązani wysłuchać ich, ocenić słuszność ich rozumowania, szukać głębszych uzasadnień dla swoich poglądów i nawet gdy w dalszym ciągu różnić się będziemy, nie zaprzestawajmy pracy dla pokoju. Strzec się musimy przede wszystkim tego, aby nie traktować jako wroga człowieka, który reprezentuje inne nieco poglądy. Naszym zadaniem nie jest zwalczanie naszych rozmówców przez brak zaufania i podejrzania, ale przekonanie ich i pozyskiwanie. Nie możemy zapomnieć, że ciągle jeszcze cierpimy konsekwencje zimnej wojny. Wojna ta pozostawiła bardziej zatrute owoce, niż nam się zdaje. W naszej pracy i w naszych podróżyach stwierdzamy ciągle jak np. antykomunizm stał się chorobą serc i dusz. Ludzie mają upaczone wyobrażenia o sobie, które mogą być zmienione tylko za pomocą cierplivej konsekwentnej i rzetelnej pracy. Czasami jest rzeczą konieczną dla przekonania tzw. przeciwnika stanąć na płaszczyźnie jego widzenia, aby pomóc mu, skontrolować nas samych, czy rzeczywiście w głębi naszej istoty jesteśmy przekonani o tym, co publicznie głosimy. Pod tym względem działalność

cy ewangelii wierzymy, że człowiek w głębi swej egzystencji nie różni się od siebie, niezależnie od różnic politycznych, geograficznych, rasowych i kulturalnych. Naszą pracą dla pokoju chcemy przyczynić się do uratowania człowieka przed nową katastrofą i umożliwienia mu odhudowania w spokoju jego życia osobistego, rodzinnego i społecznego. Dlatego występujemy również pod hasłem: ratujmy człowieka. Ratujmy człowieka od wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych trudności i niebezpieczeństw. Wierząc dalej, że pokój jest możliwy — pragniemy zamianować nadzieję, że możliwa jest walka o pokój i ocalenie człowieka. Nie żyjemy iluzjami. Cała nasza dotychczasowa praca wskazuje, że stąpamy po ziemi świadomi rzeczywistych trudności. Ale realizm nasz nie jest sceptycyzmem, i nie ma nic wspólnego z pesymizmem. Wiara, która nas prowadzi otwiera nam oczy na wielkie możliwości pokojowego urządzania świata. Z ufnością kierujemy nasz wzrok w przyszłość. I wszystkie prace nasze zmierzają do tego, aby uczestnicy III Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej ujrzeli jasność światła na horyzoncie świata.

Prof. J. L. HROMADKA

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

BAPTYŚCI

Jednym z członków Polskiej Rady Ekumenicznej jest Kościół Chrześcijański Baptystów liczący ponad sześć tysięcy wiernych i wydający miesięcznik pt. „Słowo Prawdy”.

Jakie są początki tego wyznania?

Powstało ono w Anglii wśród zwolenników kalwinizmu (purytanizmu — prezbiterianizmu) a ściślej wśród skrajniejszej grupy kalwinian przewanych kongregacjonalistami lub independentami. Wielki wpływ na ideologię baptystyczną mieli też znani już nam mennonici oraz unitarianie („Bracia Polscy”). Pierwszy zbor baptystyczny zorganizowano w Londynie w 1612 r. Przewano jego zwolenników baptystami dlatego, że podobnie jak anabaptyści (mennonici) domagali się chrztu ludzi wyłącznie dorosłych. Dodawali, że winno się to czynić tylko przez zanurzenie (grecki wyraz baptizem — zanurzać). W 1631 r. część baptystów przeniosła się z Anglii do Ameryki Północnej i tam pod wodzą Rogera Williama założyła własne państwo Rhode-Island. Było to pierwsze na świecie państwo zapewniające każdemu całkowitą wolność sumienia i wyznania. Nie uznawało niewolnictwa Murzynów. Baptyści amerykańscy w sposób najskuteczniejszy przyczynili się do zniesienia w XIX w. handlu niewolnikami.

Co było powodem powstania tej wspólnoty religijnej? — Był nim protest przeciwko niektórym zasadom kalwinizmu a zwłaszcza przeciw doktrynie o całkowitej zależności człowieka od woli Bożej na drodze do zbawienia wiecznego. Podkreśliła to mocno Deklaracja Światowego Związku Baptystów w 1960 r., gdy m. in. stwierdziła: „Bóg stworzył człowieka na swój obraz i dał mu wolność, aby zajął stanowisko wobec Zbawcy Miłości... Wiara religijna — jej stwierdzenie — musi się dokonać w wolności, aby mogła być realnie prawdziwa... Zobowiązujemy się uroczyście poznać i zwiastować wolność, którą daje Chrystus”. Można by zaryzykować opinię, że w nauce o łasce Bożej baptyzm odszedł od kalwinizmu a zbliżył się do (autentycznego) katolicyzmu tj. do starożytnej nauki większości chrześcijaństwa. I z tego właśnie wypłynęło domaganie się chrztu wyłącznie ludzi dorosłych. Skoro człowiek nie jest bezwolnym narzędziem w ręku Boga (w sprawach zbawienia), winien robić wszystko z pełnym rozeznanieniem, a więc świadomie i dobrowolnie, do czego niemowlę nie jest zdolne. Dodajmy jednak, że baptyzm odrzucił naukę o odrodzeniu przez chrzest. Wypowiedź Chrystusa o konieczności odrodzenia (Jan 3, 3) interpretuje nie — jak większość chrześcijaństwa — o potrzebie chrztu, lecz o potrzebie wewnętrznej przemiany (nawrócenia się). Zanurzenie w wodzie jest symbolem tego odrodzenia.

Poza chrztem przyjmują baptyści raz w roku Komunię (przez łamanie — stojąco — zwykłego chleba i picie wina wprost z kielicha). Nazwy „sakramentu” nie używają. Nabożeństwa niedzielne składają się z czytania Biblii, śpiewów religijnych i z kazania.

Początkowo — podobnie jak anabaptyzm i kwakryzm — baptyzm występował przeciw przymusowej służbie wojskowej z bronią w ręku, nie uznawał przysięgi i pracy na stanowiskach państwowych. Obecnie te zakazy nie obowiązują, chociaż należy zaznaczyć, że baptyści dzielą się na kilkanaście różnych grupowań, głoszących dość rozmaite zasady etyczne i dyscyplinarne. I tak istnieją baptyści regularni, uznający kalwińską predestynację oraz ich przeciwnicy — wolnowolcy (Free-Will Baptists) odrzucający naukę o przeznaczeniu do zbawienia; są sześćozasadowcy (Six-Principles Baptists) uznający sześć zasad Ap. Pawła z listu do Hebrajczyków oraz prymitywni (Primitive Baptists) odrzucający wszelkie formy centralizacji administracyjnej i działalności misyjnej; są sabatyści (Sabbat Day Baptists) świętujący tylko w sobotę (zorganizował ich Franciszek Banysfield w 1655 r.) oraz uczniowie Chrystusa (Disciples of Christ) odrzucający wszelką tradycję chrześcijańską, a więc nawet tę, która się nie sprzeciwia Biblii.

Tego rodzaju rozbiciu sprzyja ustrój kongregacyjny a więc daleko posunięta decentralizacja i swoboda organizacyjna. Każda gmina wyznaniowa stanowi jednostkę autonomiczną i samowystarczalną. Niemniej zwycięża zrozumienie jakiejś więzi organizacyjnej. W Polsce np. zwierzchnią władzę sprawuje ogólny synod złożony z przedstawicieli poszczególnych parafii (zborów). Władzę wykonawczą stanowi Rada Naczelna wybrana przez synod. Religijnymi urzędami w każdej gminie wyznaniowej są dwa stopnie hierarchiczne: prezbiterat i diakonat. Nie mają one jednak tego charakteru, co te same stopnie u starokatolików i prawosławnych.

W całym świecie jest ponad 60 milionów zwolenników baptyzmu, lecz członków formalnie przyjętych liczy to wyznanie około 25 milionów. Najlicniejsza grupa mieszka w Stanach Zjednoczonych A. P. (około 19 milionów). Na terenie Związku Radzieckiego żyje około pół miliona baptystów, a w Brazylii — ponad 160 tysięcy. Liczba baptystów w Afryce przekracza 300 tysięcy. Od 1905 r. większość światowego ruchu baptystycznego połączyła się w Światowy Związek Baptystów i bierze czynny udział w ruchu ekumenicznym.

Ks. S. W.



Maria Skłodowska-Curie urodziła się 7 XI 1867 r. w Warszawie. Jej ojciec Władysław pracował w szkołach średnich, jako nauczyciel fizyki i matematyki. Był też rozmowny w literaturze polskiej, układał wiersze, tłumaczył utwory poetyckie z innych języków, budził w synach dzieciach, których miał pięcioro, zainteresowanie poezją i sztuką. Maria Skłodowska w swojej autobiografii pisze: „Od dzieciństwa kochałam poezję i chętnie uczyłam się na pamięć długich wierszy utworów lub urzywków z dzieł naszych wielkich poetów. Do najbardziej ulubionych należeli: Mickiewicz, Krasiński i Słowacki. Zainteresowanie poezją rozwinięło się jeszcze bardziej, kiedy opanowałam języki obce, wcześniej bowiem zaczęłam się uczyć francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego. Szybko zasmakowałam w literaturze pięknej tych języków. Później uczyłam się angielskiego — poznałam ten język i jego literaturę”.

W 15 roku życia ukończyła gimnazjum zajmując pierwsze miejsce w klasie. Wkrótce przyjęła posadę nauczycielki w pewnym dworku wiejskim. „Kochając wiesi — wspomina Skłodowska — nie czułam się samotna. Interesowałam się żywo gospodarstwami rolnymi, w których stosowano metody uważane w całej okolicy za wzorowe. Poznałam rozród roślin, a w stajniach folwarcznych każdy koń był mi znany... Ponieważ normalne obowiązki — pisze dalej Skłodowska — nie zabierały mi całego czasu, utworzyłam małą klasę dla wiejskich dzieci, które za rządów rosyjskich nie miały się gdzie uczyć”.

W tym czasie Skłodowska nie była jeszcze zdecydowana, jaką drogę obrać. Zajmowała ją zarówno literatura jak socjologia i wiedza ścisła. „Powołał badając moje zdolności i upodobania zatrzymałam się ostatecznie na matematyce i fizyce i podjęłam od razu poważne przygotowania do dalszej pracy”.

W listopadzie 1891 roku, gdy Skłodowska miała 24 lata wyjechała do Paryża na studia. „Pakój, w którym mieszkałam znajdował się na mansardzie i był w zimie bardzo zimny, ponieważ mały piecyk słabo go ogrzewał, a przy tym często brakowało mi węgla. Podczas szczególnie ostrej zimy zdarzało się nieraz, że woda zamarała nocą w miednicy. Ażebym móc zasnąć, musiałam kłaść na koldrę wszystkie moje ubrania. W tym pokoju gotowałam na maszynie spirytusowej obiady w nielicznych stawkach kuchennych. Obiad składał się często z chleba i filiżanki czekolady, z jajek i owoców. Nie miałam żadnej pomocy w gospodarstwie i sama nosiłam niewielkie ilości węgla na 6 piętro”.

W roku 1894 spotkała się z Piotrem Curie, wybitnym młodym fizykiem francuskim. Rok później wyszła za niego za mąż. O warunkach pracy naukowej jaką podejmowała ze swym mężem tak pisze: „Nie było mowy o potrzebnych urządzeniach, koniecznych dla chemików. Posiadaliśmy tylko kilka starych stołów sosnowych, piecyków do topienia minerałów i palników gazowych. Mieliliśmy jeszcze do rozporządzenia przysięgający dziedziniec, na którym można było wykonywać prace chemiczne połączone z wydzielaniem się gazów drażniących, których jednak pełno było i w naszej szopie. Tak wyposażeni rozpoczęliśmy pracę. Często musiałam tam przyrządzać posiłek, ażeby nie przerywać jakiegokolwiek ważnego doświadczenia. Niekiedy wypadło mi spędzić cały dzień na mieszaniu gotującej się masy ciężkim prętem żelaznym prawie tak wielkim jak ja sama...”

W roku 1903 uzyskała tytuł doktora na Uniwersytecie w Sorbonie, a w rok później należała do tych, którzy otrzymali najwyższą nagrodę Nobla za osiągnięcia na polu naukowym. Przyznano ją wówczas profesorowi Becquerelowi, jej mężowi Piotrowi Curie oraz Marii Skłodowskiej za odkrycie promieniotwórczości i pierwiastków promieniotwórczych. W trzy lata później po tragicznej śmierci jej męża była pierwszą kobietą na Uniwersytecie w Sorbonie, której zaproponowano katedrę profesorską.

W roku 1910 udano się Marii Skłodowskiej otrzymać metaliczny rad, a rok później otrzymała po raz drugi nagrodę Nobla za odkrycie nowych pierwiastków i otrzymanie radu w stanie czystym.

W roku 1912 — pisze Maria Skłodowska-Curie — miałam możliwość współpracować przy tworzeniu pracowni radiologicznej w Warszawie przez tamtejsze Towarzystwo Naukowe. Ofiarowano mi jej kierownictwo. Chociaż nie mogłam opuścić Francji i wrócić do rodzinnego kraju, zgodziłam się zająć organizacją badań na nowej placówce. W roku 1913, kiedy byłam już zdrowsza, mogłam przyjechać na uroczystość otwarcia do Warszawy, gdzie zgromadziłam mi wstrząsające przyjęcie. Pozostało mi także niezatarta wspomnienie porównania narodu, który zdolny jest zbudować rzecz pożyteczną w wyjątkowo trudnych warunkach politycznych”.

Maria Skłodowska-Curie, wielka Polka, należy do najwybitniejszych chemików wszystkich czasów. Zmarła w roku 1934.

Oprac. HERBERT WIDRBA

ODKRYCIE RADU

już po kilku tygodniach badań Maria dochodzi do wniosku, że promieniotwanie uranu jest niezależne od jakichkolwiek związków chemicznych lub czynników zewnętrznych, jak światło lub temperatura — że jest cechą atomu. Tu nasuwa się jej refleksja: może to tylko przypadek pozwolił Becquerelowi odkryć tę cechę właśnie w uranie? Kto wie, czy i inne pierwiastki nie wydzielają takich promieni?

Maria poddaje badaniom wszystkie znane pierwiastki chemiczne. Okazuje się, że niektóre minerały, zawierające uran lub tor, wydzielają owe dziwne promienie. Maria proponuje, by nazwać to zjawisko „radioaktywnością”, a pierwiastki jak tor i uran, posiadające zdolność promieniotworzenia — radioaktywnymi. Dalsze badania dają wyniki zupełnie niespodziewane: okazuje się, że pechblenda promieniuje daleko silniej, niż należałoby oczekiwać, sądząc z ilości zawartego w niej uranu, że promieniotwanie jej nie słabnie wraz ze zmniejszaniem się zawartości uranu. Pierwszą myślą, jaka może nasunąć się badaczowi, jest możliwość omyłki. Setki razy powtarza Maria to samo doświadczenie z tym samym rezultatem. Wówczas wyciąga śmiały wniosek: pechblenda zawiera jakiś nowy, silnie promieniujący pierwiastek. Wobec ważności tego odkrycia Piotr Curie porzuca na razie swoje doświadczenia nad kryształami i bierze gorący udział w wyosobnieniu nowego pierwiastka. Nowy pierwiastek musi znajdować się w pechblendzie w minimalnej ilości i tym tłumaczy się, że uczeni jeszcze go nie wykryli; jak przypuszczają oboje, proporcja ta wynosi 1:100. (Późniejsze doświadczenia wykazały, że nieznaną pierwiastek nie stanowi nawet jednej milionowej części pechblendy). Analiza chemiczna gotuje im nową niespodziankę: wszystkie doświadczenia dowodzą istnienia w pechblendzie nie jednego, lecz dwóch nowych pierwiastków.

W lipcu 1898 roku Piotr i Maria Curie mogą już donieść o wykryciu jednego z nich.

— Trzeba, żebyś mu znalazła jakąś nazwę — powiedział Piotr.

Pierwsza myśl Marii, jak zawsze, była myślą o kraju ojczystym:

— Nazwijmy go „polonem”.

W sprawozdaniu do Akademii w lipcu 1898 r. czytamy:

„Sądzimy, że substancja, którą otrzymaliśmy z pechblendy, zawiera metal jeszcze nie znany, pokrewny przez swe własności analityczne bizmutowi. Jeżeli istnienie tego nowego metalu potwierdzi się, proponujemy nazwać go „polonem” — imieniem ojczyzny jednego z nas.”

„Wybór tej nazwy — pisze Ewa Curie — dowodzi, że stając się Francuzką i uczonym fizykiem Maria nie wyzbyła się entuzjazmu swej młodości. Do-

wodzi tego jeszcze jedna okoliczność: zanim relacja do Akademii Nauk „O nowej substancji, radioaktywnej, zawartej w pechblendzie” pojawiła się w „Sprawozdaniu”, Maria posłała rękopis do Warszawy, do Józefa Boguskiego, dyrektora Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie ongi robiła swe pierwsze doświadczenia. Relacja Marii pojawiła się w Warszawie w dzienniku „Światło” i w Paryżu niemal jednocześnie”.

Lato małżonkowie Curie spędzają na wsi w Owarni, gdzie Maria wynajęła domek wiejski. Ale i tu, w okresie całkowitych wakacji, oboje nie mogą zapomnieć o tym, co absorbuje wszystkie ich myśli, o swoich nowych metalach, jak je nazywają. Intryguje ich zwłaszcza ten drugi, jeszcze nie odkryty.

We wrześniu wracają do swojego laboratorium i ze świeżymi siłami zabierają się do dalszych poszukiwań.

„Kilka notatek, skreślonych przez Marię w jej pamiętniku — pisze Ewa Curie — zasługuje na to, aby je zacytować mimo ich prozaicznego charakteru, a być może właśnie dlatego”.

W zeszycie szkolnym, oprawionym w szare płótno, gdzie młoda matka zapisuje dzień po dniu wagę malej Irenki, jej posiłki i pojawienie się mlecznych ząbków, pod datą 20 lipca 1898 r., w tydzień po ogłoszeniu odkrycia „polonu” — czytamy:

„Irena robi „pa” rączką, zupełnie już dobrze chodzi na czworakach i mówi: „gogli, gogli, go”.

W trzy miesiące później Maria notuje z dumą: „Irena chodzi już dobrze i nie pełza na czworakach”.

A 5 stycznia 1899 roku: „Irena ma już piętnaście zębów”.

Pomiędzy tymi dwiema notatkami — z 17 października i 5 stycznia — znajdujemy jeszcze jedną notatkę godną uwagi:

„... Wyżej wymienione fakty każą nam przypuszczać, że w tym nowym związku promieniotwórczym znajduje się nowy pierwiastek, który proponujemy nazwać radem.”

Nowy ten związek zawiera na pewno znaczną ilość haru, mimo to jednak jest on silnie promieniotwórczy. Promieniotwórczość radu musi być zatem ogromna.”

Fragment z książki H. Bobińskiej pt. „Maria Skłodowska-Curie”



Rozmyślania pod jabłonią

ZWIERZENIA „WNUCZKA”

„Człowieka cywilizowanego poznaje się po tym, że gdy cię nieumyślnie potrąci, natychmiast powie „przepraszam” — natomiast człowiek kulturalny będzie szedł tak, aby nie potrącić nikogo” — mawiała za zwyczaj moja babcia, a ja wierzyłem jej niezachwianie. Dziś, tak jak i inne nauki moralno-obyczajowe jakich mi babcia, swego czasu, nie szczędziła, wydają mi się taką samą prawdą jak bajki o pięknych królewicach i dzielnych rycerzach jakimi raczyła mnie na dobranoc.

Niemożliwe bowiem, aby to była prawda i aby ludzie czymś takim kierowali się w praktyce na co dzień. Zapewne babcia, w dobrej wierze, uczyła mnie tych bajeczek, aby jakoś zrekomensować sobie swoje własne gorzkie doświadczenia w tej mierze. Bo i czymż różnią się te zasady od bajek? Moim zdaniem są równie nierzeczywiste. Np. — babcia miała zwyczaj obdarzać mnie — w jej pojęciu wielce szacownym mianem — „rycerzyka” w szczególnie ważkich okolicznościach, jak wejście bez trwogi do ciemnego pokoju itp. Przypuszczam, że gdyby ktoś teraz nazwał mnie ni z tego ni z owego „rycerzem” obraziłbym się śmiertelnie i odplacił pięknym za nadobne. Wiadomo przecież ogólnie iż słowo „rycerz” jest synonimem zwrotu „zakuty łeb”.

Podobnie rzecz się ma z tą rzekomą różnicą między cywilizacją a kulturą. Weźmy chociażby przykład taki — co rano jeżdżę do pracy autobusem, a później tramwajem. Zwykle na przystanku zbiera się nas duża grupa osób, które dobrze znam z widzenia. Uśmiechamy się do siebie, niektórzy pozdrawiają się półukłonem. Z przypadkowych rozmów wiemy też o sobie niejedno. Trudno byłoby nazwać nas inaczej niż ludźmi kulturalnymi. Czytamy prasę, słuchamy radia, nie obce są nam najnowsze książki i filmy. Często w teatrze spotykamy tę lub inną osobę z „grupy przystankowej”. Przypadkowe dyskusje polityczne jakie nieraz „wybuchają” w autobusie, pozwalają stwierdzić bez omyłki duże wyrobienie w tej dziedzinie i wiedzę ich uczestników. Więc chyba jesteśmy ludźmi kulturalnymi i na pewnym poziomie? A co do cywilizacji — to przecież mieszkamy w mieście nasyconym jak żadne w naszym kraju wszelkimi zdobyczami cywilizacji i umiemy się nimi posługiwać oraz korzystać z nich. Nie widzę więc powodu, by nawet taki autorytet jak moja babcia nie mógł z zupełnie czystym sumieniem nazwać nas ludźmi zarówno cywilizowanymi jak i kulturalnymi co...

Przerwałem tok rozmyślań, gdyż właśnie nadjeżdżał autobus. Skłębiliśmy się przy wejściu walcząc łokciami i szturchańcami o prawo pierwszeństwa. Naprzeciw nas napierała fala wysiadających, którzy mieli bliżej do tylnego wejścia. Powstał normalny zator, przewalaliśmy się chwilę szczeniemi w tył i

w przód — wreszcie wysiadający zwyciężyli. Uformowani w szyk pruli naszą grupę oblepiającą szczerze uchwyty wejścia. Wreszcie rzuciliśmy się do środka. Ci, którzy poczuli już pod stopami podłogę autobusu zaparli się wokół kasownika i krzyczeli na wdzierających się. Tamci szturmowali za wzięcie. Ktoś kogoś popchnął, ktoś kogoś zwyzyślał — słowem zwykła rzecz.

Jeszcze z przodu słychać było odgłosy zaciętej kłótni między amatorami wsiadania przednim wyjściem, a grupą wysiadających na następnym przystanku. Wreszcie autobus ruszył.

Pchałem się do przodu licząc na jakieś miejsce. Właśnie mieliśmy przejeżdżać obok Przychodni Zdrowia. Dzieci i matki okupujące przednią część autobusu powinny wysiadać. Dopchałem się — bez przygód. Tylko jedna — widać nerwowa — paniusia protestowała głośno, gdyż podobno urwałem jej aktówką dwa guziki. — Zamknij się pani — powiedziałem jej grzecznie, a na to ona zaczęła sypać zupełnie niekulturalnymi wyrażeniami jak — gbur, cham itd. Zdenerwowałem się odrobine, gdyż bądź co bądź ale mam jakie takie wykształcenie i odpowiedziałem tylko: — Jak się pani nie podoba, to niech pani jeździ taksówką — Albo własnym cadillakiem! — dorzucił pchający się wraz ze mną pan o wyglądzie sportowca z dużym plecakiem. Paniusia tymczasem piśnieła ogłuszająco: — Moje nylony! Panie co pan ma na nogach! — Sportowiec obruszył się. — Hrabina za dychę! — warknął i szarpnął się w przód kładąc cały ciężar plecaka na biuście paniusi czym ją wreszcie skutecznie zastopował.

Tymczasem zauważyłem, że mamy stojące murem wokół miejsc zajętych przez ich rozparte pociechy zaczynają szkykować się do wyjścia. — Wstań Marcuszu! Chodź kruszynko! — słychać było wokoło oraz wycia dzieciarni, która chciała jechać dalej. Niektóre z nich widocznie „nie paliły” się do spotkania z doktorem, gdyż już zawczasu zaczynały płacz, zapierały się w siedzeniach, chwyciły za oparcia — słowem przeciwstawiały się wszelkimi dostępnymi środkami. Po krótkich rękoczynach każda z mam chwyciła swój skarb w objęcia lub za rączkę i przy akompaniamencie bojowych zawołań w rodzaju: — Gdzie się pan pcha! Co pani stoi jak krowa! Nie widzisz baranie, że idę z dzieckiem! — kierowały się ku wyjściu.

Kątem oka zauważyłem wolne miejsce i rzuciłem się ku niemu. Wprawdzie na drugim przystanku wysiadam, ale honor nie pozwala puścić takiej okazji pizem. Akurat jakaś starsza babka siadała... Poskoczyłem z boku i wpakowałem się na siłę. Ona już nie zdążyła się wyprostować — zresztą ludzie parli — i wylądowała na moich kola-

nach. Miała parasolkę i torbę, które upadły na głowę jakiegoś pana siedzącego naprzeciw. — Och! — krzyknęła babka. — Coś pani z Grójca! — obruszył się nobliwie wyglądający pan wygrzebując się z zawartości torby — Jak pani chce obsciskiwać młodziaków to niech pani torbę w domu zostawia! — Obsciskiwać — zareplikowałem z kolei ja — coś pan stuknięty? Może ta paniusia pod względem wieku to dla pana szanownego w sam raz, ale ja to wolę raczej towar mniej zalatujący próchnem! — Kto próchno? Jakie próchno! Ty smarkaczu! Obejrzyj sobie mleko pod nosem! — piekliła się babka, miotając się między nami, zbierając drobiazgi z torby i raz po raz wsadzając to łokieć, to przekrzywiony kapelusz w czyjeś oko.

Autobus rechotał. Stojący w środku informowali stojących z tyłu, że „jakaś stara chciała poderwać tu jednego i wiodowała mu się na kolana, ale kolega jej męża to zobaczył i teraz draka!”

Starszy pan spojrział w okno i zerwał się. Spojrzałem i ja i uczyniłem to samo. Stuknęliśmy się czołami! — Świnia! Bydłę! — warknęliśmy równocześnie. O rany! — ktoś krzyknął — biją się! — Obaj bez słowa zwróciliśmy się ku przejściu ale babka w przekrzywionym kapeluszu zagradzała nam drogę. Pchnąłem ją w stronę okna żeby jakoś wyjść i wtedy całym ciężarem oparła się na moim przeciwniku. — Co pani znowu zaczyna? — nie wytrzymał tamten — Mało pani było młodzika, to się pani do mnie zabiera? — Paniusia uwolniła rękę z parasolką i chciała zrobić jakiś gwałtowny ruch, ale było za ciasno. Syczała tylko: — Lowelas, bazyliszek! — i wreszcie opadła na opróżnione miejsce. Momentalnie uspokoiła się, a nawet uśmiechnęła, by już po chwili wrzeszczeć na jakąś dziewczynę: — No, gdzie się pani pcha! Tu nie pastwisko!

Pomagając sobie łokciami i kolanami wydostaliśmy się z autobusu. Mój tramwaj właśnie nadjechał. Rzuciłem się naprzód, obok mnie klusował nobliwy pan. Podskoczyliśmy zgodnie i jeszcze w ostatniej chwili wtoczyliśmy się do wnętrza wypchnąwszy jakieś dwie dziurki i tramwaj ruszył.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. — Ale jazona — rozpoczął on. — Rzeczywiście! — dodałem ja. — Pan pozwoli — powiedział — magister X jestem. — Inżynier K — dopełniłem prezentacji. W najlepszym nastroju pojechaliśmy dalej.

No i czy babcia nie opowiadała banialuków?

Według zwierzeń pewnego „wnuczka”
zapisał

HABER



NA DRODZE DO POROZUMIENIA

Prezydent de Gaulle oświadczył z trybuny sejmowej w Warszawie: „...prawdziwe bezpieczeństwo każdego państwa naszego kontynentu nie powinno oczywiście być wynikiem konfrontacji dwóch bloków ze skierowanymi przeciwko sobie i stojącymi w pogotowiu siłami zbrojnymi i antagonistycznymi paktów. Przeciwnie: niech utrwalą się między nami od Atlantyku po Ural swobodnie

od ich ustrojów. Dowodem tego są wizyty polskich polityków i mężów stanu za granicą i wizyty przedstawicieli innych państw w Polsce. Dowodem tego są umowy międzynarodowe regulujące nasze stosunki w dziedzinie politycznej, gospodarczej, naukowej, kulturalnej itp. Powojenną politykę polską można bez wahania nazwać polityką „wyciągniętej ręki”. Nie pragniemy konfrontacji sił zbrojnych, ale dążymy do tego, aby konfrontacja odbywała się jedynie na polu pokojowej pracy i pokojowej twórczości dla dobra człowieka.

Podobne założenia cechują politykę innych krajów socjalistycznych. Przywykliśmy mówić „obóz” państw socjalistycznych — ale zdajemy sobie sprawę, że jest to określenie niecisłe, nieprecyzyjne. Obóz — to jakaś wielkość zamknięta, wyodrębniona, oddzielona od otoczenia, pozbawiona kontaktów. Wprawdzie państwa socjalistyczne ze względu na różnice ustrojowe stanowią wyodrębnioną całość wśród państw kapitalistycznych, ale fakt ten nie powoduje zerwania kontaktów z otaczającym je światem kapitalistycznym, nie zamyka dróg współpracy w bardzo wielu dziedzinach życia.

Jesteśmy — Polska i wszystkie kraje socjalistyczne — za swobodnie obraną polityką — za odprężeniem, za porozumieniem i za współpracą. Na tych podstawach chcielibyśmy widzieć zbudowaną Europę od Atlantyku po Ural, jak ją widzimy już obecnie od Łaby po Ural. Ale Europę przegradza bariera... Na drodze ku urzeczywistnieniu

wielkiej Europy stoi na zawadzie Niemiecka Republika Federalna ze swymi odwiecznymi pretensjami terytorialnymi, ze swym pradawnym wilczym apetytem na cudze ziemie.

Prezydent Francji powiedział, że Polska „ma zwarte terytorium bez obcych elementów etnicznych, z bardzo słusznymi i wyraźnie wytyczonymi granicami, na które Francja zawsze od 1944 roku całkowicie się zgadzała”. Przyjęliśmy to oświadczenie hucznymi oklaskami. Ale między Łabą i Renem rozległy się gwizdy. Wschodni sojusznik Francji, o którym prezydent de Gaulle mówił, że odżegnywał się od złych czynów III Rzeszy, przyjął te słowa z głośnym okrzykiem: pfui!... Posypały się listy do redakcji czasopism, protesty, interpelacje. „Jeśli generał de Gaulle linię Odra—Nysa uznaje jako granicę polsko-niemiecką, to 13 milionów (!) Niemców wschodnich wypędzonych z pradawnych prowincji ojczyzny nie może widzieć w nim przyjaciela” — oświadcza Freiherr von Senfft-Pilsach. „Czy szef państwa francuskiego prawo do samostanowienia tam, gdzie chodzi o naród niemiecki uważa za świstek papieru?” — zapytuje poseł CDU, przewodniczący grupy parlamentarnej Ziomkostwa Górnoślązaków — Herbert Czaja. „Czy generał kwestionuje naturalne prawa zasiedziałości Górnoślązaka Otto Ulitz. A Hemut Kistorz, zastępca przewodniczącego grupy parlamentarnej Ziomkostwa „Śląsk” oświadcza, że de Gaulle ignoruje całkowicie w swych oświadcze-

Francuski instytut badania opinii publicznej przed wyjazdem prezydenta do Polski przeprowadził ankietę na temat: który kraj (spośród wymienionych) cieszy się największą sympatią we Francji?

Oto wyniki ankiety:

Polska	— 41%
Węgry	— 30%
Jugosławia	— 22%
Rumunia	— 16%
Czechosłowacja	— 12%
Bułgaria	— 6%
Niezdecydowani	— 31%

niach historię niemieckiego Wschodu i dlatego należy mu jasno przedstawić niemiecki punkt widzenia na te sprawy. W rocznicę wybuchu II wojny światowej ukazały się w prasie zachodniemieckiej artykuły „o winie Polski za wybuch II wojny światowej”, a uczestnicy wiecu w Berlinie zach. protestowali „przeciwko uznaniu linii Odra—Nysa jako granicy, przeciwko uznaniu za nieważne układów monachijskich z 1938 r., przeciwko próbom traktowania radzieckiej strefy okupacyjnej jako państwa suwerennego”.

Tak wygląda zachodniemieckie odżegnywanie się od złej przeszłości!



Uznanie granicy na Odrze i Nysie przez de Gaulle'a w oczach karykaturzysty niemieckiego. Podpis głosi: między przyjaciółmi.

obrona polityka i taktyka odprężenia, porozumienia i współpracy”.

Koncepcja takiej Europy nie jest nam obca. Polska dała liczne dowody chęci i woli współpracy z innymi narodami i z innymi państwami — niezależnie

PROCES DEBRAY'A

Regis Debray został uwięziony w Boliwii pod zarzutem współpracy z partyzantami. Ten mały, chudy, niepozorny człowiek ukończył studia w Sorbonie, przebywał na Kubie i w innych państwach Płd. Ameryki, kontaktował się z ruchami partyzanckimi i napisał na ten temat kilka książek. Grozi mu kara dożywotniego więzienia, ponieważ kara śmierci została zniesiona w Boliwii.

— Jestem zupełnie niewinny — oświadcza Debray dziennikarzom, którzy uzyskali zezwolenie na przeprowadzenie z nim krótkiego wywiadu.

— Odrzuciłem adwokata, ponieważ uważam, że proces jest zorganizowany. Nie mogę poważnie traktować ani oskarżeń, ani metod stosowanych wobec mnie.

— Był pan powstańcem?

— To zupełnie idiotyczny zarzut. Gdybym był, nie zostałbym aresztowany, sam, we wsi, bez broni. Żaden powstańca nie został do-

tychczas schwytyany przez armię z wyjątkiem dwóch, którzy zostali wyrzuceni z oddziału partyzanckiego.

Przybyłem do Boliwii, aby zrobić wywiad z „Che” — (legendarnym Argentyńczykiem Guewarą, który pełni rolę rewolucjonisty na kontynencie Ameryki Płd.) Wojskowi są wściekli, ponieważ nie powiedziałem im, gdzie on jest.

— Nie jestem specjalistą od partyzantki. Tyle tylko, że robiłem wywiad i studiowałem życie Fidela Castro. W 1963 r. byłem w partyzantce wenezuelskiej. Znam cały szereg ludzi zaangażowanych w działalności politycznej tego kontynentu.

— W więzieniu byłem torturowany: fizycznie i moralnie. Przebywam w celi 2 m na 3 m pozbawionej zupełnie światła. Cały czas w ciemności. To męczy ...

Regis Debray pochodzi z zamożnej rodziny francuskiej. Matka odbyła podróż do Boliwii, żeby zobaczyć się z synem i poruszyła wszystkie sprężyny, aby go ratować. W sprawie Debray'a interweniował de Gaulle i papież Paweł VI. Jaki będzie ostateczny wynik interwencji pokaże najbliższa przyszłość.



Na drodze do zjednoczonej Europy, do odprężenia i porozumienia znajduje się zaporą w postaci Niemieckiej Republiki Federalnej. Państwo to nawiązuje do tradycji hitlerowskich Niemiec, które w równym stopniu zaciążyły nad losami Polski i Francji, które stały się mordercą Europy i postrachem spokojnych narodów. Państwo to zagraża pokojowi, bo „z dążeń do przekreślenia rezultatów wspólnego zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej nad III Rzeszą, z roszczeń do zmiany terytorialnego status quo w Europie” płynnie groźba dla pokoju. I dlatego popierając rzetelną politykę współpracy wszystkich państw, wypowiadając się za zbliżeniem i przyjaźnią z Francją, ani na chwilę nie traćmy z oczu tego faktu, że „kamieniem węgielnym polityki PRL, podstawową gwarancją jej bezpieczeństwa” jest sojusz ze Związkiem Radzieckim. Tylko w oparciu o ten sojusz możemy zlikwidować obecne bariery zagradzające drogę do prawdziwego pokoju, jak zlikwidowaliśmy przemoc i bestialstwo hitlerowskich szaleńców.

ZRYWAJĄ ZE ZŁĄ TRADYCJĄ ?

Orkiestra amerykańska gra hymn „Deutschland über alles...” Po pochylni zsuwa się na wodę niszczyciel zbudowany przez Amerykanów dla floty zachodniemieckiej. Nowoczesny, pięknie wykończony, nie-nagannie ląduje na falach morskich. Nazywa się „Lütjens”.

Pamiętacie to nazwisko? Nosił je kapitan hitlerowskiego krążownika „Bismarcka”, zatopionego przez Anglików w 1941 r. Ostatnim czynem Lütjensa było nadanie depeszy, w której wyraził niezachwianą wierność dla Führera.

Amerykanie budują jeszcze dwa niszczyciele dla NRF. Jeden otrzyma nazwę „Rommel”, a drugi — „Fritsch”. Jasne? Tak wygląda zerwanie ze złą, hitlerowską tradycją.



Nikt nie przewidywał tragedii. Tylko wieczorem zauważono, że z domów znikły koty. O jednej następniej zapanowały ciemności i rozległ się podziemny huk. Domy zatrzęsły się i rozsypały...

PRZY OKAZJI WYJAŚNIAMY

Problem „trzęsienia ziemi” nie jest jeszcze dokładnie zbadany; nie wszystko wiemy również na temat samej ziemi, przede wszystkim jej wnętrza. Wiadomo jednak, że 98,5 proc. masy ziemi (średnica 12.750 km) stanowi tzw. magma, czyli ciekły stop złożony głównie z krzemianów i glinokrzemianów z domieszką siarczków i tlenków. Grubość skorupy ziemskiej wynosi przeciętnie 30 km, w niektórych miejscach 10-15. Pod tą cienką skorupą ciekła masa znajduje się w ciągłym ruchu. Niekiedy z głębokości setek kilometrów wydobywają się gwałtownie prądy ciekłego bazaltu i w zetknięciu z granitem skorupy wywołują przedziwne zjawiska: skorupa fałduje się, traci grubość. Rezultatem — są wstrząsy wulkaniczne i sejsmiczne.

Rozróżniamy trzęsienia ziemi: a) tektoniczne (najsilniejsze) związane z ruchami skorupy ziemskiej (rejon Azorów, Morza Śródziemnego, Gór Himalajskich). b) wulkaniczne — wywołane wybuchami wulkanów i c) zapadliskowe — powstałe wskutek zapadania się sklepień nad pustymi przestrzeniami naturalnymi.

3.000 stacji sejsmicznych rejestruje co roku ok. miliona wstrząsów skorupy ziemskiej; z tego ludzie dostrzegają tylko 5 tys., a ok. 100 wywołuje szkody i powoduje ofiary w ludziach.

Od 1900 r. trzęsienia ziemi spowodowały śmierć 1.600.000 osób.

SIEDEM MINUT TRWOGI

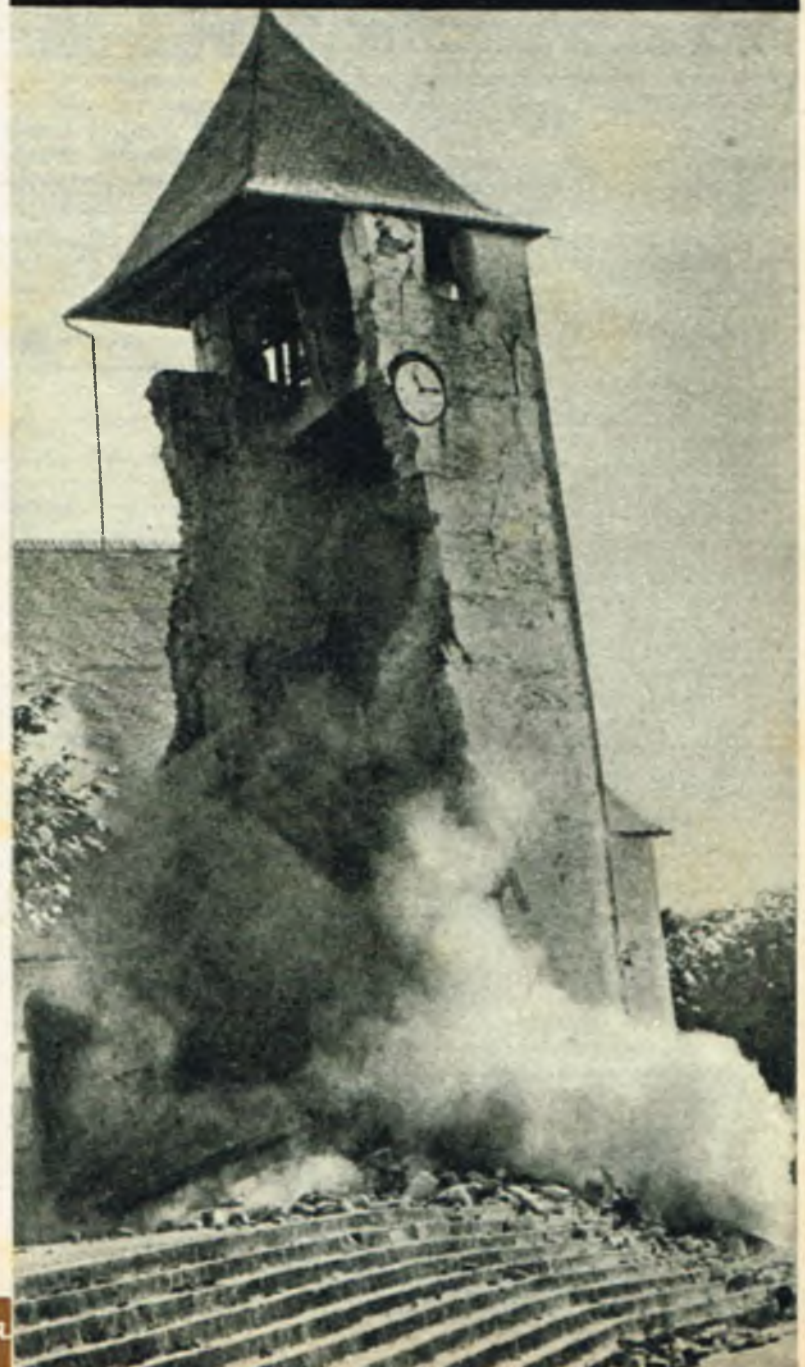
Przed dwoma miesiącami 13 sierpnia kilka wiosek francuskich w Pirenejach (20 km. od granicy hiszpańskiej) przeżyło tragedię trzęsienia ziemi o nasileniu zbliżonym do tego, które zrujnowało Agadir i spowodowało śmierć 15 tys. osób. Siła wstrząsu w Agadir wynosiła 7,5 stopnia, w Pirenejach 6,8.

Najbardziej ucierpiała wioska Arette. Spośród 200 domów, ledwie dwadzieścia nadaje się do

zamieszkania. Ponad tysiąc ludzi zostało bez dachu nad głową. Straty wynoszą 2 mld starych franków. Na szczęście tylko jedna osoba straciła życie.

Władze państwowe i organizacje charytatywne pospieszyły z pomocą.

Wieża kościelna grozi zawaleniem



SWIAT na którym

TAJEMNICA

**profesora
Blachfelda**

XII

Generalny dyrektor zakładów, Couvert, od razu poznał, że Meyer przyszedł z niecodzienną sprawą. Od pierwszej chwili zachowywał się dasyć dziwnie. Po wejściu do gabinetu raz jeszcze otworzył drzwi i wyjrzał na zewnątrz sprawdzając, czy nikogo nie ma w pokoju sekretarki, stąpał na palcach a siadając przysunął swój fotel możliwie najbliższej Couverta. Zdumiony Couvert spoglądał nań pytająco.

— Kolego — zaczął Meyer zniżonym głosem — uczyniłem niesłychane odkrycie, na które trzeba natychmiast zareagować ...

— Co się zdarzyło?

— Chwileczkę! Zdarzyła się gruba afera, ale proszę mi zaręczyć słowem honoru, że prócz nas dwóch nikt więcej nie będzie wiedział o tym.

— Jeżeli kolega uważa tę asekurację za niezbędną — ma pan moje słowo!

— Blachfeld wydaje tajemnice naszej firmy państwowemu socjalistycznemu, jest na ich żołdzie, jako płatny szpieg gospodarczy ...

— Couvert ściągnął brwi.

— Nieprawdopodobne! Profesor Blachfeld, taki oddany firmie ...

— I ja bym nie uwierzył, gdyby nie fakty, kolego!

— Nieprawdopodobne! — powtórzył generalny dyrektor, a Meyer dowodził z przekonaniem:

— Mam dowody jego najdalej posuniętej nielojalności, ale obowiązuje nas najwyższa tajemnica. Przecież gdyby sprawa się wydała, gazety zrobią z tego sensację na całą Europę. Krajowi i zagraniczni odbiorcy stracą do nas zaufanie, koncern nas wyrzuci z członkostwa, a amerykańscy konkurenci wykorzystają okazję, żeby naszą firmę żywcem pogrzebać. Firmę, która... współpracuje z komunistycznym przemysłem, bo tak nas nazwą i z tej nazwy długo nie potrafimy się umyć...

— Oczywiście ...

— I bez pomocy Blachfelda przymysł krajów wschodnich wpiera się na rynki światowe jako widmo kryzysu zachodnich przedsiębiorstw. Byłby wrzask, krzyk i krach naszego przedsiębiorstwa, mającego najpiękniejsze perspektywy. To jedno. Z drugiej strony, dowody przestępczej działalności Blachfelda otrzymałem od przyjaciela do zwrotu. Mój przyjaciel zajmuje bardzo eksponowane stanowisko w pewnym urzędzie i z uwagi na naszą przyjaźń, przyrzekł mi powstrzymać wszelkie postępowanie śledcze w tej sprawie, a nawet zniszczyć dowody. Jest to naprawdę królewski akt przyjaźni wobec naszej firmy i proponuję, byśmy w dyskretny sposób ukontentowali go kilkoma tysiącami franków. Przyjąłby je wyłącznie ode mnie...

— Za taką przystupę należy mu się satysfakcja, może też być on w przyszłości przydatny naszej firmie.

— Miło mi, że mnie pan rozumie, kolego Couvert...

Generalny dyrektor zanotował coś w kalendarzu i rzekł

— Przystąpmy do faktów.

Meyer otworzył aktówkę, wyjął z niej kopertę i położył przed Couvertem.

— Poznaję charakter pisma Blachfelda. Adres — Czechosłowacja Praga... No, no. Coś podobnego...

Meyer wbił wzrok w generalnego dyrektora starając się podchwycić w jego twarzy najmniejszy przejaw reakcji na zawartość koperty. Couvert czytał uważnie, kręcił głową, marszczył czoło, niektóre zdania odczytywał głośno.

— Proszę, proszę — mówił na pół do siebie a na pół do Meyera — jak to on pisze:... już nieraz otrzymywał pan ode mnie fotokopie receptur, stosowanych przez tutejsze zakłady... o wynikach prowadzonych eksperymentów powiadomił natychmiast... tutejsza firma ma trudności z zakupem następujących surowców... zamierza się wypuścić nowy środek antykorozyjny... załączam wykaz artykułów, których ceny zakłady nie mogą obniżyć, gdyż produkcja ich przestałaby być opłacalna... sądzę, że mogę oczekiwać podwyżki honorarium za opracowanie interesujących pana materiałów...

Meyer widział ruch zaciśniętych szczęk Couverta, gdy ten cisnął papier na biurko i przez zaciśnięte zęby syknął:

— Skandal!

— Skandal nad skandale! — dorzucił Meyer i po chwili dodał: — przez całe życie nie miałem zaufania do Niemców, nigdy im nie wierzyłem czując do nich instynktowną odrazę. Ale my, Szwajcarzy, jesteśmy ulepiani z miękkiej gliny, dajemy się ponosić sentymentom. Przyjęliśmy tego lotra jako męczennika hitleryzmu i doczekaliśmy się w nim największego zdrajcy. Z oburzenia udusiłbym go własnymi rękami! — Meyer podniósł do góry dwie ściśnięte pięści.

— Nie denerwujcie się, kolego, wasze nerwy potrzebne są firmie, której zdemaskowaniem Blachfelda zastużyliście się wyjątkowo. Wina Blachfelda jest bezsporna, domyślałem się, kim może być adresat jego listu... Co zrobić z tym draniem?

— Wyrzucić z zakładów za obowiązującym wypowiedzeniem, z klauzulą o rezygnacji z jego pracy z chwilą wręczenia zawiadomienia o zwolnieniu. Noga jego nie może przekroczyć progu zakładów! Zwolnienie można, w razie potrzeby, umotywować zaniedbywaniem obowiązków, o dowody nikt nie będzie pytał, a jeśli nawet — to się znajdzie!... Radziłbym rozstać się z wszystkim pokrewnym firmom poufne pisma ostrzegające przed zaangażowaniem Blachfelda. Odczytają one to jako gest pełen branzowej kurtuazji a my się zabezpieczymy, bo niechby Blachfeld uprawiał swój proceder w innej firmie i został ujawniony, niestawa spadłaby pośrednio i na nas. Wszelka korespondencja dotycząca Blachfelda, jako naszego byłego pracownika, była przedkładana do uwzględnienia albo panu, kolego Couvert!

— Niczego nie potrafię dodać do pańskich propozycji ani niczego z nich ująć. Nigdy bym nie dał wiary, gdyby mi mówiono, że Blachfeld może pójść na coś podobnego! Ale ten jego list, ten jego ohydny list, dostarczony przez pańskiego opatrnościowego przyjaciela!... Skandal, kolego, skandal!

— Na szczęście w porę zażegnany — rzekł Meyer a w duchu dodał: „H — 1167 ładnie wystartował”.

WACŁAW PAWŁOWSKI

przepis

Noworodek płacze. Przed chwilą właśnie nakarmiono go, zmieniono pieluszkę, a mały ciągle piszczy. I oto matka popełnia pierwszy błąd. Nie mogąc znaleźć przyczyny płaczu, usiłuje usunąć skutki, uspokoić za wszelką cenę małego grymasnika. Bierze więc go na ręce, utula, daje do ust smoczek, kołysze. Dziecko milknie. Ale gdy tylko zostanie samo — znowu wrzask. Już nie płacze, lecz właśnie wrzeszczy!

W ten sposób dzięki pomocy opiekunów — matki, babci, cioci — w małym stopniu kształtuje się odruch warunkowy.

Płacz! — a weźną cię na ręce.

Płacz! — będą cię kołysać.

Płacz! — dadzą ci smoczek.

Płacz! — nakarmią cię.

Wystarczy, by dziecko zapłakało, a opiekunowie natychmiast dają mu łapówkę, aby tylko było cicho.

Wrzeszcz! — tata będzie szczekał, jak piesek.

Becz! — dziadek wgramoli się pod stół.

Wydzieraj się jak najgłośniej — a w domu natychmiast zapanuje wesoły bałagan.

Wszystkim głowy pękają od tego krzyku. Wszyscy są już wyczerpani do ostateczności. Cała rodzina lęka się tego wrzasku, bardziej niż czegokolwiek na świecie. Wszyscy domownicy gotowi są do największych ofiar, byleby tylko dziecko nie płakało.

W ten sposób dziecko staje się dyktatorem. Jeszcze nie umie myśleć, nie umie nawet mówić, ale już cały dom podporządkowany jest jego woli. Jego władza — to donośny wrzask.

A więc wrzeszczy jak najgłośniej:

—A-a-a-a! — E-e!

Nadchodzi dzień, gdy mały dyktator robi jeszcze jedno odkrycie: szczególnie rozpaczliwy wrzask, wsparty turlaniem się w drgawkach po ziemi wywiera na dorosłych wstrząsające wrażenie. Gotowi są wówczas zrobić wszystko, czego się tylko od nich żąda. Dziecko doskonale wie kiedy i kogo można terroryzować histerią. Bezblędnie odróżnia osoby, które dają się w ten sposób zastraszyć.

Pamiętajcie — nigdy nie należy ulegać żądaniu „chcę”, „daj”. To jest właśnie niebezpieczny wirus histerii.

Jesteście wyczerpani nerwowo do ostatniej możliwości. Stajecie się przewrażliwieni. A zachowanie się dziecka rzeczywiście może budzić niepokój.

Dziecko źle sypia w nocy. Rzecz jasna dziecko spałoby doskonale, gdybyście sami nie spowodowali jego bezsenności. Usypialiście je kołysaniem niezależnie od tego, czy

NA DYKTATORA

dziecko wyspało się już, czy też jeszcze powinno było spać. Trzeba wiedzieć, że organizm sam wytwarza najkorzystniejszy rytm czuwania i snu. Niestety, rodzice często naruszają ten automatycznie działający mechanizm. U dziecka powstał odruch warunkowy — zasypia tylko wtedy, gdy się je kołysze. Teraz już nie umie spać bez kołysania. Oczekuje go, jak narkoman swojej porcji narkotyku — i zasypia dopiero wtedy, gdy się je zacznie kołysać.

Matka zmusza dziecko do wysypiania się w dzień, a w nocy żadne kołysanie już nie działa. Maluch płacze przez całą noc, nie dając nikomu zmrużyć oka. Powstaje błędne koło. Im gorzej dziecko śpi nocą, tym uporczywiej przymusza się je do spania w dzień. A z kolei im dłużej trwa sen dzienny, tym mniej małe sypia w nocy.

Dziecko nie ma apetytu. Dziecko jadłoby z przyjemnością, gdyby rodzice nie zabijali w nim apetytu. W pierwszych tygodniach i miesiącach życia płacz powodował karmienie, niezależnie od tego, czy była ku temu potrzeba, czy też nie. Teraz dziecko urosło już, jada z dorosłymi, ale troskliwa, mama nadal psuje mu apetyt wmuszając w nie niesamowite ilości jedzenia. Dziecko się nie karmi, lecz tuczy, jak drób przeznaczony na wystawę. W dodatku są to jakieś niezwykle odżywcze, lecz niesmaczne i nieapetyczne preparaty. Papka z marchwi, mięso zmielone i tak przyprawione, że już do mięsa niepodobne.

Pożywienie musi być nie tylko kaloryczne, lecz także apetyczne. Przecież trzeba nie tylko połknąć je, lecz także i strawić połknięte kalorie. Apetyt podczas jedzenia oznacza, że w żołądku wydzielają się soki trawienne. A więc miejcie litość dla swych dzieci, nie zmuszajcie ich do jedzenia, gdy nie są głodne i przygotowujcie dla nich potrawy o zachęcającym wyglądzie.

Dziecko jest delikatne, stale przeziębia się. Sami doprowadziliście je do takiego stanu. Opatulacie je stale, niczym przed wyprawą na biegun, pozbawiając w ten sposób jego ciało powietrza. Zamykacie lufcik, gdy dziecko jest w pokoju — i pozbawiacie jego płuca świeżego powietrza. Przecież każdą nową maszynę trzeba „wyregulować” przed rozpoczęciem pracy. Podobnie organizm musi dostosować się do otaczających warunków, do klimatu, w którym będzie żyć. Organizm dziecka, chowanego w warunkach cieplarnianych jest „wyregulowany” wyłącznie na ciepło. Takie dziecko przeziębiam się przy pierwszym zetknięciu z chłodniejszą aurą. Osłabiliście organizm swego dziecka przez własną lenistwo. Opatulać jest łatwiej, niż hartować. Hartowanie wymaga odwagi, ryzyka, a następnie wytrwałości i cierpliwości. Zwykle wolicie nie ryzykować

i na wszelki wypadek zakładacie dziecku jeszcze jeden ciepły szalik lub sweterek.

Nie należy dziwić się, że dziecko jest takie delikatne i wrażliwe. Najpierw spowijaliście je pieluszkami i bęcikiem, niczym kaftanem bezpieczeństwa. Później wsadziliście je do łóżka-klatki. A gdy zaczęło już chodzić, upominaliście je ciągle:

← Uważaj! — Nie biegaj! — Nie skacz!

Tak chowane dziecko choruje częściej. Przecież brak ruchu hamuje rozwój serca i płuc. I znowu daje o sobie znać wasze lenistwo. Łatwiej jest bowiem karcić dziecko, niż wdrażać do gimnastyki i ćwiczeń fizycznych.

Dziecko jest nerwowe. To także przez was. Najpierw ciągle — byle tylko zdążyło zapłakać, wpychaliście mu do ust smoczek. Początkowo dziecko bronilo się, wypływało go. Wreszcie opór został przełamany. Niemowlak przyzwyczał się do smoczka i ssał go, aż do czasów przedszkolnych. Teraz postanowiliście odzwycząć go od tego nawyku. A to nie jest sprawa prosta. Dla dziecka — to nałóg, jak palenie papierosów. W ten sposób dwukrotnie kaleczyliście psychikę dziecka.

Mały dorasta. Grymaszenie, terroryzowanie otoczenia stało się już jego trwałym przyzwyczajeniem. Zwróćcie uwagę: wasze dziecko dzięki waszej pomocy nie tylko przyzwyczało się do rządzenia, lecz także jest przekonane o słuszności takiego postępowania. Przecież wpoiliście w nie przekonanie, że jest słabe, delikatne, nerwowe, a więc wszyscy powinni opiekować się nim, szczególnie dbać o niego, ustępować mu, wykonywać jego zachcianki.

A w miarę przybywania lat żądania zmieniają się. „Chcę mieć rower”, „Chcę mieć skuter”. To nieważne, że matka nie ma zimowego palta, że ojciec chodzi w dziurawych butach. Młody dyktator musi mieć wszystko. Przecież przez całe dotychczasowe życie jego „chcę” było dla rodziców prawem. I nagle rodzice przestają mu ulegać! Po prostu brakuje im pieniędzy na zaspokojenie wszystkich kaprysów latorośli. Dziecko zaczyna więc gardzić „wapniakami”, którzy nie potrafią nawet zarobić przyzwocie, zaczyna nienawidzić ich.

No cóż. To jest nieunikniony plon niewłaściwego wychowania. Oszukaliście swoje dziecko. Nie, to nie jest przejęzyczenie. Przecież od urodzenia wyrabialiście w nim błędne odruchy warunkowe. Przyzwyczailliście je do myśli, że może mieć wszystko, czego tylko zapagnie. A rzeczywistość jest przecież inna. W ten sposób nadmiar złe pojętej miłości rodzicielskiej wyrządził dziecku krzywdę.



ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN M. J. Z LUKOWA — isto nie jest Pan uprawnionym spadkobiercą, gdyż w stosunku do krewnych żony jest Pan powinowatym a powinowaty w naszym systemie spadkowego prawa nie dziedziczy.

P. A.N. Na kapitalny remont budynku może Pani otrzymać kredyt bankowy. Winna Pani starania w tym kierunku robić przez Powiatową Radę Narodową, gdzie działają komisje kwalifikacyjne, które wypowiadają swoją opinię w tej sprawie.

P. J.M. Stosownie do § 4 Ustawy Nr 187 Rady Ministrów z dnia 20 lipca 1965 r. w sprawie wprowadzenia przejściowego dodatku mieszkaniowego (Monitor Polski nr 43 poz. 239) ekwiwalent za wzrost czynszu przysługuje renciście, o ile nie zamieszkuje z nim osoby uprawnione do pobierania dodatku.

Ponieważ żona Pana nie pracuje i nie pobiera dodatku a więc dodatek Panu przysługuje.

WSZYSCY POZOSTALI CZYTELNI-
CY, KTÓRZY ZWROCILI SIĘ DO
REDAKCJI Z PROŚBĄ O PORADĘ
PRAWNĄ — OTRZYMALI ODPO-
WIEDZI LISTOWNE.

Wytnij ten kupon
Opisz dokładnie sprawę
w liście do redakcji, a
otrzymasz bezpłatną po-
radę prawną.

Filatelistyka dla wszystkich

ogromny obszar czasu: od malarstwa jaskiniowego, poprzez mistrzów baroku i odrodzenia aż do współczesnych rysunków dziecięcych. Trzeba przyznać, że dzięki nowoczesnej technice poligraficznej znaczki z reprodukcjami dzieł sztuki to prawdziwe „miniatury”. Dzięki nim można mieć w domu ładną... „galerię malarstwa i rzeźby”. Niestety, jak nie ma róży bez kolców, tak i w tym zakresie występują dwie kłopotliwe trudności: otrzymanie tych walerów i ich ceny. Dla ilustracji naszego wywodu omówimy dziś kilka emisji z ostatnich dni.

● Poczta Berlina Zachodniego przygotowała sześciornazkową emisję poświęconą „berlińskim skarhom sztuki”. Pokazujemy: 10 fen. — „pamięć młodego chłopca” dzieło Konrada Meita z 1520 roku, i 1,10 Mk — grupa nieznanego rzeźbiarza „Chrystus i św. Jan” z Oberschwaben (około 1320 rok).

● Hiszpania wydała z okazji Dnia Znaczka dziesięciornazkową serię przedstawiającą rysunki nieznanych twórców, pochodzące z jaskiń Morilla, Ramigia, La Silla, El Castillo w Hiszpanii. Nakład 6,5 miliona serii. Rysunki przedstawiają sceny z życia myśliwych, zwierzęta i ozdoby.

● Na siedmiu znaczkach pokazała poczta węgierska obrazy malarzy węgierskich, znajdujące się w Galerii Narodowej w Budapeszcie. Z serii tej pokazujemy: 2 Ft — portret Szidonii Deak malowany przez Alajosa Györgyi (1821—1863) i 2.50 Ft — „Zemierz Gwardii Narodowej” malowany przez Józsefa Borsos (1821—1883). Nakład 720 tysięcy serii ząbkowanych i 8 tysięcy — ciętych. Serię tę uzupełnia blok wydany z okazji wystawy „AMPHILEX 67”.

● Rumunia uczciła rzeźbiarza Brancusi, w dziesiątą rocznicę jego śmierci, siedmiornazkową emisją na której pokazano jego dzieła. Na-

kład 200 tysięcy serii. Pokazujemy dwa znaczki z tej emisji.

● I żeby wyczerpać — pokazany przykładowo — cały wachlarz, może raczej paletę, możliwości reprodukcji dzieł sztuki na znaczkach pocztowych pokazujemy dwa znaczki z serii „rysunki dziecięce” wydanej w NRD. Wyszło sześć znaczków, rysowanych przez 6—7 letnie dzieci.

● A więc w tej dziedzinie filatelistycznej „dla każdego coś milego”. Przy okazji: także Poczta Polska szykuje nam niespodziankę w postaci ośmiornazkowej serii przedstawiającej „malarstwo europejskie w muzeach polskich”. Szkoda, że nie malarstwo polskie!!
W.G.



● Jak podawaliśmy w naszym kąciku obecnie panuje w filatelistyce „moda” na znaczki z reprodukcjami dzieł sztuki. W tej dziedzinie objęto

POZIOMO: 1) człowiek ułomny, 4) chrześcijański potomek starożytnych Egipcjan, 8) olbrzymi wąż dusiciel, 9) państwo na Dekanie, 10) krok kangura, 11) ciemny typ paryski, 12) plac sportowy, 13) uprzywilejowany kolor w grze w karty, 14) kłoda, 19) słynny reformator religijny spalony na stosie w 1415 r., 20) granica, 21) obłok kurzu, 22) najwyższe wzniesienie Polski, 23) dęty instrument muzyczny, 24) skoczny taniec pochodzenia czeskiego.

PIONOWO: 1) osoba duchowna, 2) jedna z republik radzieckich, 3) zmowy, tajemne porozumiewanie się, 5) medal, odznaczenie, 6) służa do wylawiania min, 7) kościelna jednostka administracyjna, 14) biała broń żołnierska, 16) skład starych przedmiotów, rupieciarnia, graciarnia, 17) zalew czarnomorski, 18) duchowieństwo.

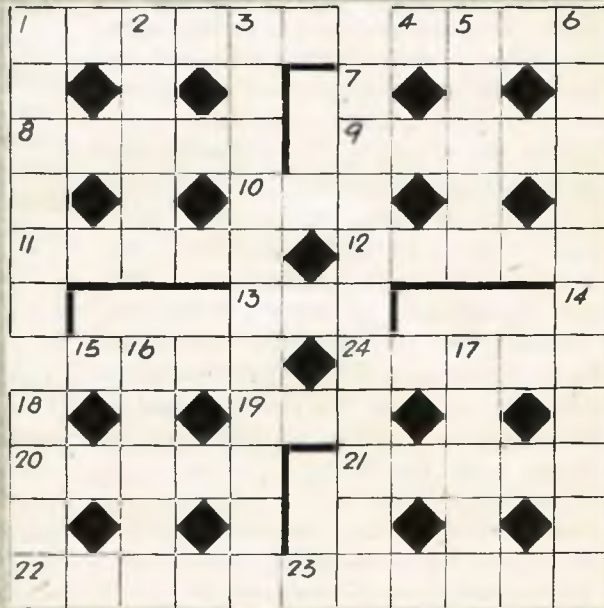
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 41”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

GSZALIK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 35

POZIOMO: plafon, Szczyrk, wiolonczelista, etap, deszcz, Tyr, Ćwiklińska, oko, Aaron, Robak, Akaba, jaz, Arno, Seul, nakaz, tur, Emma, Traugutt, edycja, kwatery. **PIONOWO:** powieść, anomalia, ozon, zderzak, znicz, retoryka, czerń, elokwencja, Tobruk, rokosz, wagabunda, kra, Ina, Star, Argonauta, balet, aster, mrok, ma. Nagrodę: DWIE KOMETKI wylosował p. Andrzej Komraus — Kraków, pl. Sikorskiego 1.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A
N
r
4
1





NASZA RODZINKA

HUMOR

PIOTRUŚ

Podczas kolacji Piotruś zaczyna nagle płakać:

— Co ci się stało, syneczku? — pyta matka.

— Uuuu... — płacze bez przerwy chłopczyk. — Ząb... ząb... nadepnął mi na język!

WYPRACOWANIE

Lekcja polskiego. Nauczycielka pisze na tablicy temat wypracowania: „Co to jest lenistwo?”

Koniec lekcji. Uczniowie oddają zeszyty. Zeszyt Kazia zest zupełnie czysty. Tylko na pierwszej stronie widnieje napis:

„To właśnie jest lenistwo”.

STOPNIOWANIE

— A teraz wymień mi, Jasiu, jakieś słowo, które można stopniować...

— Auto, proszę pani...

— Co? Auto można według ciebie stopniować?

— Oczywiście. Dwuosobowe, czterosobowe, autobus..

STAŚ I PIES

Staś idzie do szkoły. W jednej ręce trzyma torebkę ze śniadaniem, w drugiej teczkę z książkami i zeszytami.

Nagle wpada nań jakiś pies i porywa mu śniadanie. Rozgoryczony Staś rzuca na ziemię teczkę i krzyczy:

— Jeżeli tak, to weź to też i idź do szkoły!

bajka cygańska

Było upalne lato. Liście na gałęziach, trawa na łąkach — wszystko powiędło i pożółkło, czekając nadaremnie na deszcz. Nie chciał przyjsć, i ludzie martwili się, że zę będą plony, że nie ma gdzie paść koni ani owiec. Aż pewnego dnia zjawił się we wsi stary dziad, co tak się znał na zamawianiu pogody, jak koń na fruwanii, ale że był stary i mrucał do siebie rozmaite czarodziejskie zaklęcia, ludzie błagali go, aby sprowadził deszcz.

— Dobrze — zgodził się dziad. — Ale dacie mi za to sto kilo gruszek. — Bo dziad był bardzo łasy na gruszki.

Zaprowadzili go ludzie w pole, żeby wziął się jak najszybciej do ściągania deszczu. Dziad usiadł sobie w ocienionym miejscu, poskrobał się w głowę i zamruczał:

Jok-szmek,
trin-gin,
szow-bow.

Kiedy ludzie odeszli, rzekł sam do siebie:

— Jakże ja im sprowadzę deszcz? Choćbym mrucał tydzień cały, to i tak ani jednej kropelki nie wycisnąłbym z czystego nieba.

W pobliżu siedział lis w swojej kryjówce i czatował na jakąś zdobycz. Słyszał, co dziad powiedział, rzekł więc do siebie:

— Poczekaj no, dziadu. Już ja ci ściagnę taki deszcz, że ucho ogłuchnie, gęba oniemieje, a oko zbieleje.

Wyskoczył z kryjówki, pomierdał kity i rzekł do dziada:

— Kłaniam się unieżenie wielmożnemu panu. Słyszałem, że prosisz o

deszcz. Chętnie ci w tym dopomogę, jako że znam świetnie sztukę sprowadzania deszczu. Musisz mi tylko przyrzec, że nikomu nie piśniesz o tym ani słówkiem. Przyjdę do ciebie wieczorem. Przygotuj dla mnie tłustą, pieczoną gęś, a ściagnę deszcz jeszcze tej nocy.

Dziad z radością zgodził się na to i w te pędy pobiegł do wsi.

Poszedł dziad do karczmy, kazał upiec tłustą gęś i nakryć do stołu. Wieczorem przyszedł lis i najadł się do syta a potem wypił jeszcze dzban piwa.

— No, a teraz, kochany gościu — rzekł dziad — zrób coś, żeby zaczęło padać, bo ludzie czekają na deszcz.

— Zaraz, wielmożny panie! — powiedział lis. — Wyjdę teraz a kiedy cię zawołam, wybiegnij na dwór.

Poszedł lis na podwórze i znalazł tam stojącą u drzwi drabinę i beczkę piwa. Zanurzył swój puszysty ogon w piwie, wlał na drabinę i zawołał:

— Chodź, już, wielmożny panie, i popatrz tylko, jaki deszcz.

Dziad wybiegł przed próg, a lis zdzielił go z całej siły mokrym ogonem między oczy, aż zamroczyło dziada. Uciekł więc z powrotem do izby, a lis za nim.

Brr! — otrząsnął się lis. — To dopiero psia pogoda. Futro mi całkiem przemokło. Spójrz no.

I podsunął dziadowi pod nos swoją mokrą kity.

— Tak, tak! — pisał dziad. — Niezła pogoda. Właśnie mi o to chodziło. Ale zaraz. Przecież nie było grzmotów. To dlatego ludzie śpią tak spokojnie.

Lis odłożył fajkę i rzekł:

— Prawda. Zapomniałem o grzmocie. Dobrze, za chwilę sprowadzę grzmot. Wyjdź, jak cię zawołam.

Wyszedł lis za drzwi, wziął kij, wlał na drabinę i zawołał dziada. A gdy ten wybiegł z karczmy, lis tak głośno grzmotnął kijem w drzwi, tuż koło ucha dziada, że go całkiem ogłuszył. Dziad do karczmy, a lis za nim!

— Słyszałeś grzmot? — krzyknął do ucha dziadowi.

— Tak — odrzekł dziad. — A jakże! Słyszałem tak dobrze, że teraz ledwo słyszę ciebie.

— A ludzie we wsi śpią, jak spali. Ale przecież nie było błyskawicy. Błyskawica obudziłaby ich na pewno.

— Ajajaj! — zawołał lis. — Jestem już stary i zapominalski: zagapiłem się i nie pamiętałem o błyskawicy. Ale to jeszcze nic straconego. Wyjdź, jak cię zawołam.

Wyszedł lis na dwór, wlał na drabinę i zawołał dziada, a gdy ten się zjawił, lis palnął go ogonem po głowie tak mocno, że dziad ujrzał błyskawicę jakiej jeszcze nigdy nie widywał. Uciekł czym prędzej z powrotem do karczmy, wykrzykując:

— A to dopiero błyskawica! Jeszcze mi w oczach świeci.

— Ach, biedaku! — zaczął lamentować lis. — Piorun cię trafił. Połóż się szybko, a ja pobiegnę po maść, która cię wyleczy.

To rzekłszy, lis wybiegł, a dziad czekał godzinę, czekał dwie, trzy, cztery. Z pewnością czekałby do dziś bez skutku, bo lis nie miał zamiaru wracać. Ale noc się skończyła i dziad wolał się wynieść ze wsi cichaczem, zanim ludzie się pobudzą. Wiedział bowiem, że czeka go nie sto kilo gruszek, ale sto kijów.

Zbliża się Dzień Wojska Polskiego. W związku z tym ogłaszamy konkurs z nagrodami. Za najlepsze odpowiedzi przyznane zostaną nagrody książkowe.

Biorący udział w konkursie mają odpowiedzieć na 3 pytania związane z Wojskiem Polskim.

1. W Wojsku Polskim nadawane są różne odznaczenia za męstwo i odwagę. Wymieniamy kilka orderów i odznaczeń wojskowych: Krzyż Walecznych, Medal Zwycięstwa i Wolności, Krzyż Powstańczy, Virtuti Militari.

Które z wymienionych odznaczeń jest odznaczeniem najwyższym?

2. Podajemy nazwy miejscowości znanych z walk żołnierzy polskich. Oto one: Narwik, Kutno, Monte Casino, Warszawa, Lenino, Gdańsk.

Jak wiadomo Dzień Wojska Polskiego obchodzony jest w rocznicę bitwy pod (podać nazwę)

3. Spośród nazwisk sławnych Polaków podanych tutaj wybierzcie przynajmniej 2 nazwiska, których zasługi związane są z wojskiem: Adam Mickiewicz, Karol Świerczewski, Tadeusz Kościuszko, Stefan Czarniecki, Fryderyk Chopin, Maria Konopnicka, Emilia Plater, Stanisław Moniuszko.

Odpowiedzi na kartach pocztowych lub w listach prosimy przysłać do dnia 1 listopada na adres: Warszawa, ul. Wilcza 31.

Za najlepsze odpowiedzi, przyznane zostaną nagrody książkowe.

Czerwony kogucik

Przyniósł tato dla Kasi,
co jest jeszcze malutka,
glinianego, czerwonego
kogutka.

Ten kogucik swawolny
ledwo zbudził się — wstał,
coraz głośniejszy, coraz mocniej
piał a piał.

Słychać było go w izbie,
na ganeczku, na grzędzie,
obok furtki, poza furtką
i wszędzie.

Siadał z Kasią przy gąskach,
wił wianuszki z stokrotek —
ten gliniany, ten czerwony
kogutek.

Aż pewnego poranku
— jak, nie dowie się nikt —
gdzieś się ukrył, gdzieś się schował
gdzieś znikł.

Nie widziały kogutka
stada kurze i kaczki.
Kasia chodzi, Kasia pyta
i płacze.

Poszedł tato do miasta
szukać w kramach i budkach
czerwonego, glinianego
kogutka.

Choć przebiegał wzdłuż, w poprzek
całe miasto bez mała,
kogucika glinianego
nie znalazł.

Lecz wieczorem, gdy Zagraj
bucik Kasi przewrócił,
o podłogę stuknął dzióbkiem
kogucik.

Piąć zapomniał zupełnie.
Wszyscy z niego się śmiali —
pioseneczkę starodawną
śpiewali.

— Miała Kasia kogutka,
wsadziła go do butka.
Ej, kogucie, kogutku,
jakże ci tam w tym butku
jest?

MARIA CZERKAWSKA

Jacek nadaje pilną depeszę
— Spiesz się, depeszo!
— Bardzo się śpieszę.
— Nie możesz stracić ani minuty,
Ty masz dwa skrzydła, jak ja dwa buty.
Ty lecisz szybko i jeszcze szybciej
niż dźwięk, co leci struną przez skrzypce.
Nie możesz stracić ani godziny!
Mknij do ciotuni — na imieniny!
Powiedz, depeszo, tej cioci Wali,
że jej kupięm zielony szalik.

Pi, pi, pi...

Pi, pi...

Pi, pi, pi, pi...

Pi...

Babcia Dorota złości się, młota
i wszędzie szuka swojego kota.
A zapomniała jadąc do Gdańska
O kocie — babcia zapominałka.
Spiesz się, depeszo.

i babcię pociesz,

że ja pamiętam o babci kocie.

Pi, pi, pi...

Pi, pi...

Pi, pi, pi, pi...

Pi...

Kolega Jurek mieszka w Szczecinie.
Spiesz się depeszo,

bo się z nim miniesz,

a mam do Jurka tak ważną sprawę,
idziemy razem dziś na wyprawę,
na wielkie łowy, na polowanie,
na te zajaczki z cienia na ścianie.

I musi zabrać strzelbę i plecak
na tę wyprawę dokota pieca.

Pi, pi, pi...

Pi, pi...

Pi, pi, pi, pi...

Pi...

Śpiesz się depeszo,

do Częstochowy,

Przeżkaż Maćkowi tysiące nowin.

Powiedz mu, proszę, że w naszym Zoo
wyprostowały się rogi wołom,
zebra zbieła i trudno dociec,
dlaczego spodnie w paski ma ojciec.

I że straciły garby wielbłądy,
a słoń harmonię ma zamiast trąby,
I że ta kurka mała z podwórka
porosła cała w papuzie piórka.

I że wierszami szczekają pieski.

Tu kładę podpis —

Tomek Zalewski.

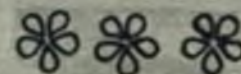
Pi, pi, pi...

Pi, pi...

Pi, pi, pi, pi...

Pi...

TADEUSZ KUBIAK



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan O. N. z powiatu oświęcimskiego

Nudyzm (od łacińskiego słowa „nudus” = nagi) to społeczny kierunek znudzonych mieszcuchów domagających się przebywania na wolnym powietrzu bez ubrania.

Zwolennicy nudyzmu twierdzą, że ubiór jest wyrazem fałszywego wstydu, zwanego pruderią. W rzeczywistości tak nie jest. Człowiek ubiera się nie tylko z potrzeby zakrywania pewnych części ciała, lecz po prostu w celu ochrony przed chłodem.

Po raz pierwszy dowiadujemy się od Pana, że nudyści tworzą „sektę wyznaniową”. O ile nam wiadomo, jest to kierunek nie mający nic wspólnego z religią.

Nudyzm uprawiali niegdyś adamiści, którzy kult nagości włączyli do swego programu religijnego. Adamitami już w II wieku n.e. przeżywali chrześcijanie zwolenników odłamu gnostyckiego głoszącego potrzebę powrotu do stanu rajskiej „niewinności” Adama i Ewy. Adamici na zebraniach religijnych występowali nago i nie uznawali małżeństwa, lecz wspólnotę żon. Ponownie adamityzm odżył w XII wieku na Węgrzech i w Austrii w religijnej sekcji zwanej lucyferianizmem, a w XV wieku — na terenie Czech i Moraw wśród tzw. „braci i sióstr wolnego ducha”.

Wynika z tego, że co innego reprezentują nudyści, co innego — adamiści. Pierwsi wprowadzają zamęt do życia społeczno-towarzyskiego, drudzy — również do życia religijnego. Ostatnio nie słyszy się o adamitach, lecz jeszcze przed stu laty występowali w niektórych krajach europejskich.

Dziękujemy za życzenia i serdecznie pozdrawiamy.



Pani M.C. z Rudy Śląskiej

Najbliższe parafie polskokatolickie znajdują się w Chwałowicach (pow. Rybnik), i w Bolesławiu (pow. Olkusz). Nieco dalej polskokatolickie kościoły napotkać można jeszcze w Bielsku-Białej, Andrychowie, Moczydło-Zarkach (pow. Chrzanów) i w Strzyżowicach (koło Dąbrowy Górniczej). Główne nabożeństwo niedzielne („suma”) w tych kościołach odprawiane jest przeważnie o godzinie jedenastej. Pozdrawiamy.



Pan Jan K. z Oświęcimia

Opacznie pan rozumie nasze wypowiedzi, a z drugiej strony stara się nas pouczać z wysokości swej nieomylności.

Mszy św. nie wynalazł Kościół rzymskokatolicki. To, co się po łacinie zwie „missa” istniało już za czasów apostołskich — a więc przed założeniem Kościoła rzymskokatolic-

kiego. Nie chodzi przecież o nazwy, nie chodzi też o ceremonie. Pisze Pan, że Chrystus „nakazał chrześcijanom, aby się schodzili, łamali chleb i rozpamiętywali to, co im Pan Jezus zostawił”. Zgoda — i to właśnie była Msza św., chociaż nazywano ją „łamaniem chleba”, „Eucharystią”, „służbą Bożą”, czy jeszcze inaczej.

Nie może Pan udowodnić, że gdziekolwiek w naszym Tygodniku wystąpił chociażby cień pogardy dla ludzi pracy, a przecież Pan śmie pisać: „Wy Panowie gardzicie takimi ludźmi jak szewcy, kelnerzy, cieśle, górnicy, ślusarze, od których usłyszałem o tym, że Pan Jezus mię chce zbawić, bo w tym dużym Kościele rzymskim nic ci teologowie nie potrafili mnie powiedzieć...”. Raz wspomnieliśmy w tej rubryce o tym, że założycielami niektórych wspólnot religijnych byli ludzie bez żadnego wykształcenia teologicznego, co jest historyczną prawdą. Odwołał się do tego faktu z konieczności w rozmowie z pewnym Czytelnikiem, który postawił zarzut, że do rozbicia chrześcijaństwa na setki wyznań doprowadzili wyłącznie uczeni teolodzy („dogmatyści”). Gdyby Pan uważniej czytał nasz Tygodnik, nie dopatrzyłby się w nim najmniejszej złośliwości pod adresem jakiegokolwiek rzemieślniczego czy innego zawodu.

Niezależnie od powyższego wielkim zaszczycem dla nas jest rozmowa z Panem, jako z tym, który z nieznanym nam źródłem wie więcej niż nas informuje Pismo św. Oto zapewnia Pan, że Bóg (Jahwe) osobiście swoim palcem (którym?) pisał dla Żydów Dekalog na tablicach z kamienia, że Chrystus nie cierpi Mszy św. i czci dla religijnych obrazów, że czytanie Biblii jest do zbawienia konieczne potrzebne itd. Czy przypadkiem źródłem tych wiadomości nie jest prywatne objawienie? Jeśli tak, to gratulujemy i pozdrawiamy.

Spiewnik kościelny

Jest do nabycia „SPIEWNIK KOŚCIELNY”. Spiewnik zawiera melodie (nuty) i teksty 48 pieśni przygodnych, 12 pieśni adwentowych, 57 kolęd i pastorałek, 30 pieśni na Wielki Post, 20 pieśni wielkanocnych, 66 pieśni eucharystycznych, 60 pieśni maryjnych i do Świętych Pańskich, 20 pieśni za zmarłych, litanie, nieszpory, Gorzkie Żale — łącznie 645 stron druku w twardej oprawie. Cena 80 zł za egzemplarz. Przy zamówieniach ponad 10 egzemplarzy udzielamy rabatu 20%. Wysyłamy za pobraniem pocztowym dla parafii, chórów, towarzystw przykościelnych i indywidualnie.

Zamówienia prosimy kierować na adres: Prezydium Rady Kościoła, Warszawa, Wilcza 31.

Pani H. N. z Warszawy

Chociaż akcentuje Pani swoje wyższe wykształcenie, to przecież nienawiść do Kościoła rzymskokatolickiego bardzo osłabia Pani osąd tej instytucji. W tym leży powód, dlaczego z Panią rozmowa na temat rzymskokatolicyzmu jest niemożliwa. Bez względu jednak na Pani sprzeciwy stwierdzamy, że nie wolno posądzać o złą wolę rzymskokatolickich teologów głoszących dogmat papieskiej nieomylności. Opinia Pani, jakoby sam papież nie wierzył w swą nieomylność, jest niesprawiedliwa i z pewnością błędna. Nie wolno nikogo posądzać o mistyfikację, jeżeli nie ma się wystarczających dowodów. Wolno jednak przypuszczać, że ktoś jest w nieświadomym błędzie, że nie zna prawdy obiektywnej względnie całej prawdy.

Starokatolicyzm (a w tym i polskokatolicyzm) odrzucając dogmat papieskiej nieomylności, bynajmniej nie uważa go za mistyfikację (celowe bałamucenie ludzi), lecz za błąd wywołujący jedynie z częściowego poznania prawdy i z mylnego wyjaśniania niektórych zdań Pisma Św. Wolno nam się nie zgadzać, lecz nie wolno krzywdzić i obrażać. Pozdrawiamy.



JESZCZE SĄ DO NABYCIA

Mroki rozjaśniają się 10.—zł
(wspomnienia z zakonu o.o. salezjanów)

Nam zapomnieć nie wolno 15.—zł
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)

Piękna nasza Polska cała 15.—zł
(zbiór reportaży z wędrówek po wsiach i miasteczkach Polski)

Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu 12.—zł
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku 30.—zł
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz wypukła w swej książce)

Trzynasty stopień wtajemniczenia 5.—zł
(alkohol i jego skutki, walka z pijanizmem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:

INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE” Warszawa, ul. Wilcza 31.

Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 25-97-84; 25-24-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przysyłają urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,3 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Tedy szły partyzanckie łabory



BUDY ZOSINE



Nowa szkoła...



Cmentarz poległych w Budach Zosinych



Budy Zosine, Budy Józefowskie, Budy Stare, Sady Budy, Budy Michałowski i ktoś by je tam zliczył, ktoś tam wie skąd się wzięły i kiedy powstały ... Najpewniej od nędzy pańszczyźnianego chłopca w otrzymanych dojrach jaśnie wielmożnych Sohańskich ... bo gdzie mógł mieszkać chłop jak nie w Budach...

Odwiedzamy Budy Zosine w powiecie grodziskomazowieckim.

Gleba tu uboga i piaszczysta. W łagodnym powiewie wiatru, kołyszą się łany żyta. Spod nóg umykają kuropatwy. Między zagony żyta i poletek ziemniaków wciskają się łąki. Nad zielonym kobiercem mokradel, żałośnie kwitnąc krąży czajka.

Tu i ówdzie spośród znów, z kępy olch wynurzają się strzechy najeżone błyszczącymi antenami telewizji. I to właściwie cały pejzaż — wieś kontrastów — legitymacja przemian społecznych wypierających „stare” — „nowymi”.

Słomiana strzecha i antena, polna droga i mknąca „warszawa”, „junak”, „warthurg”. Bezmiar nieba i cisza zakłócona śpiewem skowronka. I ta droga skrętami biegnąca zanurzona hen w horyzont. Skręca to tu, to tam, kończy się i znowu wyrasta i płynie polami jak rzeka, w nieznane...

1944 roku szli stamtąd — ot tymi polami, tą drogą... Ciągnięty tohory. Szli młodzi i starzy. Szli nie tak jak my dziś... zasłuchani w trele skowronków... Ale wtedy też kwiliły czajki głośno, wrzaskliwie, poderwane do szaleńczego lotu salwami... Szli z pogardą śmierci, pewni zwycięstwa żołnierze Armii Krajowej i tu ginęli.

W dniu 29 września 1944 roku w Budach Zosinych partyzanci zgrupowania „Kampinos”, stoczyli swą najkrwawszą bitwę z wojskami niemieckimi. Po stronie polskiej zginęło 132 żołnierzy, podoficerów i oficerów, zginął dowódca tego zgrupowania mjr. Okoń. Po stronie niemieckiej straty wyniosły 250 zabitych i 60 rannych. Od dnia 31 lipca do dnia bitwy w Budach Zosinych zgrupowanie „Kampinos” straciło 764 żołnierzy i 385 rannych. Niemców w tym okresie walk zginęło 1003 i 456 zostało rannych.

Na cmentarzu żołnierskim w Budach Zosinych spoczywa 132 partyzantów. Wśród rzędów białych krzyży stoi pomnik, ku czci poległych, na tablicy figurują nazwiska: chorąży Jan Pałasz — Narwik ps. Pionier, chorąży Konstanty Narostek — ps. Topór, ppor. Przemysław Marczewski — ps. „Zagłoba”, ppor. Andrzej Królikowski, ps. „Grej”, z 3 plutonu 6 kompanii 78 p.p. „Kampinos”, na wielu krzyżach nazwiska żołnierzy AK, Janiec, Nacholiński, Koperkiewicz, Sosiński, Hanna Matuszczak i Jan Matuszczak, Lipiński, Długi, Dwornicki, Janusz Świtalski, Czesław Pałasz, Eugeniusz Ryszkowski, st. wachmistrz Narcyz Królikowski, Andrzej Koziełski, Edmund Wiśniewski i szereg krzyży z powtarzającym się słowem „Nieznany” żołnierz AK zginął w bitwie w dniu 29.IX. 1944 roku.

Te tragiczne wydarzenia żywe są wśród mieszkańców Bud Zosinych.

Nad żołnierskim cmentarzem wysoko rozpina swe ramiona drewniany krzyż, a wiatr kołysząc olchami, szumi „za Polskę, za wolność”

JANUSZ CHODAK